

ROK 1954

ZESZYT 10 (125)

PORADNIK JEZYKOWY

GRUDZIEŃ
1954



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU:

1. JANINA MALLY: O słownikowym haśle *burza* 1
2. WITOLD TASZYCKI: Czas i miejsce powstania Psalterza puławskiego 8
3. JANINA SIWKOWSKA: Gramatyczne sprawy zeszłowiecznej Warszawy.
Z prac nad Słownictwem polskim w T. W. P. N. w latach 1800 —1830 17
- 4 Recenzja
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Biuletyn fonograficzny Poznańskiego
T. P. N. 29
5. Z gwary augustowskiej:
O leniwej królowie 34
6. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów 36

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR
ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O SŁOWNIKOWYM HASLE BURZA

Pragnąc informować czytelników o pracy nad słownikiem i o tych wielostronnych zagadnieniach, które się wyłaniają w toku tej pracy, ogłaszamy jako jeden z przykładów tak zwanego artykułu hasłowego w słowniku wyraz *burza* i jego ilustracje przykładowe, potem zaś — komentarz wyjaśniający, dlaczego ten artykuł ma taką, a nie inną postać.

Red.

I. Artykuł hasłowy.

BURZA ż II «krótkotrwałe, gwałtowne, groźne zakłócenie równowagi atmosferycznej, połączone z silnym wiatrem, często z grzmotami i piorunami oraz obfitymi opadami»: I parno było, duszno do wieczora... i zanosilo się na wielką burzę... Tuw. Czyh. 72. Burza biła we drzwi i okna kłębami śniegu. Żer. Pop. I, 142. Pewnej nocy wybuchła krótka, ale gwałtowna burza; zdawało się, że woda zaleje ziemię, błyskawice spalały niebo, a grzmoty roztrzęsą miasteczko. Prus Emanc. II, 19. Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna i ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna. Mick. Tad. 272. Nadeszła burza, grad i ulewa. Kras. Bajki 51.

fraz. Wpadać, rzucać się, przebiegać, nadciągać, lecieć itp. jak burza «wpaść itp. szybko, nagle, gwałtownie»: Dziś jak róża płomieniem wykwitła, jak burza — nadciąga — bunt. Dobrow. S. Wiersze 25. W step poleciał jak burza twój rumak ukraiński i na koniu cię strach otumani. Słow. Ben. 325. Burza gradowa, śnieżna a. śniegowa, piaszczysta, wietrzna, huraganowa, piorunowa

a. z piorunami, morską a. na morzu. Czuć burzę w powietrzu. Zbiera się na burzę. Burza wisi w powietrzu, idzie. zrywa się, huczy, rozszalała się, rozpełtała się, przetacza się, przewala się. przeciąga, przechodzi bokiem, oddala się, ucicha. met. Burza ciepła a. termiczna «burza powstająca wskutek silnego nagrzania ziemi przez słońce» Burza frontowa a. czołowa «burza występująca wzdłuż frontów, rozdzielających jeden rodzaj powietrza od drugiego i ciągnąca się wzdłuż linii o długości wielu kilometrów» Burza wirowa «in. cyklon, gwałtowna burza tropikalna z wirami powietrznymi i deszczem» Burza magnetyczna «nagle i gwałtowne zaburzenia magnetyzmu ziemskiego związane z pojawianiem się plam na słońcu»

przen. a) «o wojnach, rewolucjach, wstrząsach dziejowych i życiowych; zamieszanie, zamieszki, ciosy»: Wielkie burze społeczne zmiotły z powierzchni ziemi pozostałości feudalizmu. Kubac. Kryt. 134. Jam dziś prawie starzec, złamany burzą życia. Zap. G. Dzień 174.

Na srogość losów nie łaje, nie fuka, w krajowej burzy swych zysków nie szuka. Węg. Ody 35.

f r a z. Burza dziejowa, rewolucyjna, wojenna.

b) «o gwałtownej pozytywnej lub negatywnej reakcji na co; wybuch, awantura»: Tak zagrał, że zerwała się burza oklasków i wołania nieustające: brawo! bis! bis! Zeg. Zmory 113. Pierwsze przedstawienie tej sztuki wywołało burzę komentarzy. Loren. Dwadz. 213. Bała się burzy między ojcem a synem, gwałtownych wybuchów jednego, zaciętości drugiego. Sewer Zyzma 296.

f r a z. Burza w szklance wody «reakcja zbyt silna w stosunku do przyczyn, które ją wywołały; awantura z błahego powodu»: Wiersz Tuwima pt. „Do prostego człowieka“ wydrukowany w Robotniku wywołał burzę w szklance wody. Słonim. Walki 175. Burza entuzjazmu, oburzenia, protestów, okrzyków, śmiechu.

c) «o gwałtownych uczuciach, namiętnościach; niepokój»: Twarz jego, nadzwyczaj zmieniona, wyrażała burzę wewnętrzną. Gomul. Ciury I, 142. W.

młodej kobiecie podniosła się burza gwałtownych i gorzkich uczuć. Orzesz. Niemn. III, 17. W głębi zbolącej duszy srogo szalały burze, nad którymi jednak umiał panować. Kaczk. Olbracht. III, 440.

f r a z. Burza namiętności, serca, krwi. Wzbudzić burzę np. uczuć, Burza np. uczuć miota kim.

f r a z. do z. n. a, b, c: Rozpętać, wywołać, uśmierzyć, zażegnać burzę. Chronić kogo od burzy. Ściągać na kogo burzę. Wystawić kogo na burzę. Burza wstrząsa kim.

d) «o czymś bezładnym, nie uporządkowanym, skłębionym a. rozwichrzonym; masa, bezład, kłęb»: Zgruchotane stemple sterczały jeszcze miejscami spośród szarego rumowia, pomiędzy olbrzymimi głazami, skłębionymi w zastygłą burzę. Morc. Wyrąb. I, 29. Tumie zieleni, burzo iglasta, zatop mnie swoją szumiącą treścią. Holl. Czas. 27. p r z y s ł.: Kto wiatr sieje, zbiera burze. Kto burze sieje, pioruny zbiera. Bez burzy nie będzie deszczu. Po burzach pogoda, po wojnie pokój.

II. Komentarz.

Przy pierwszym czytaniu dużego, bo około 900 kartek cytatuwych zawierającego materiału na hasło *burza*, wyraźnie odcinają się *znaczenia właściwe* (burza-zjawisko atmosferyczne) i *przenośne*.

Z kartek cytatuwych wydobyć należy elementy, które posłużą do sformułowania *definicji*. Oczywiście, materiał cytatuwy nie jest jedynym źródłem definicji; zagląda się do słowników, czasem encyklopedii, wreszcie korzysta się z wiadomości i doświadczeń własnych. Przy układaniu definicji dużą trudnością jest przeprowadzenie selekcji: co z elementów składających się na pojęcie wyrazu należy podać w sformułowaniu definicyjnym, co zaś opuścić jako np. wiadomość zbyt encyklopedyczną. Najtrudniej bodaj jest definiować i opisywać najprostsze pojęcia i przedmioty.

Cechami burzy i zjawiskami składającymi się na pojęcie burzy są: cisza i parność poprzedzające burzę, ciemna, ciężka chmura, nagłość i krótkotrwałość zjawiska, silny wiatr, wyładowania elektryczne, głos grzmotu, groza, siła niszczycielska.

Część tych elementów musi wejść do definicji, która powinna dać jasny obraz zjawiska, ale nie może być przeładowana szczegółami. Część elementów charakteryzujących burzę może się znaleźć w ilustracji cytatywnej; *cytaty* treścią swoją powinny *uzasadnić* i *dopełnić* definicję.

Tak więc po definicji «krótkotrwałe, gwałtowne, groźne zakłócenie równowagi atmosferycznej, połączone z silnym wiatrem, często z grzmotami i piorunami oraz obfitymi opadami» nastąpią cytaty. Cytat z Tuwima „Czyhanie na Boga“ s. 72: „I parno było, duszno do wieczora... i zanośliło się na wielką burzę...“ daje obraz atmosfery przed burzą (parno, duszno), a więc dopełnia definicję. Cytat z „Popiołów“ t. I, s. 142: „Burza biła we drzwi i okna kłębami śniegu“ ilustruje podane w definicji elementy: gwałtowność (biła kłębami) i opady (śnieg). Cytat z „Emancypantek“ Prusa t. II, s. 19: „Pewnej nocy wybuchła krótka, ale gwałtowna burza; zdawało się, że woda zaleje ziemię, błyskawice spalą niebo, a grzmoty rozstrzęsą miasteczko“ ilustruje podane w definicji elementy: krótkotrwałość, gwałtowność burzy, mówi o opadach deszczowych i wyładowaniach atmosferycznych. Cytat z „Pana Tadeusza“, s. 272: „Znowu wzmagą się burza, ulewa nawalna i ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna“ powtarza element opadów i dodaje ciemność, o której nie było mowy w definicji. Wreszcie cytat z „Bajek“ Krasińskiego: „Nadeszła burza, grad i ulewa“ dodaje do podanych u Żeromskiego kłębów śniegu, Prusa wody zalewającej ziemię, Mickiewicza ulewy nawalnej — grad i powtarza ulewę.

W ten sposób znaczenie właściwe jest ilustrowane pięcioma przykładami; *cytaty reprezentują* epoki. współczesną (Tuwim), Młodą Polskę (Żeromski), pozytywizm (Prus), romantyzm (Mickiewicz) i wiek XVIII (Krasiński), są ułożone *chronologicznie według autorów, retrospektywnie*. Duża ilość materiału, jakim rozporządzamy, pozwala dobrać cytaty i pod względem wartości stylistycznych.

Wśród materiału cytawego jest cały szereg zdań, w których wyraz burza występuje *w porównaniu*: wpadać, iść, przebiegać, rzucać się, huczeć, niszczyć, spadać, mijać jak burza, armaty grały jak burza i in. Niektóre z tych porównań są już *zleksykalizowane*, jak np. wpadać, mijać, rzucać się jak burza, gdzie „jak burza“ daje się zastąpić przysłówkiem „szybko, nagle, gwałtownie“. Inne, jak np. armaty grały jak burza, głosy huczały jak burza, nie są zleksykalizowane. Zgodnie z instrukcją po ilustracji cytawej notujemy po skrócie *fraz. (związki frazeologiczne)* — Wpadać, rzucać się, przebiegać, nadciągać, lecieć itp. jak burza, definiujemy te związki: «wpadać itp. szybko, nagle, gwałtownie» i ilustrujemy je dwoma cytawami — Dobrowolskiego z „Wierszy“ s. 25: „Dziś jak róża płomieniem wykwiata, jak burza — nadciąga — bunt“ i Słowackiego z „Beniowskiego“ s. 325: „W step polecą, jak burza, twój rumak ukraiński i na koniu cię strach otumani“.

Wyraz *burza* wykazuje dużą tendencję do łączenia się w *związki frazeologiczne* z przymiotnikami, rzeczownikami w składni rządu i z czasownikami. Z przymiotnikami lub rzeczownikami a) określającymi porę roku lub doby: burza wiosenna, letnia, jesienna, zimowa, nocna; b) miejsce i jednocześnie uzależniony od miejsca charakter: podzwrotnikowa, morska, pustynna, tropikalna; c) nagłość: silna, gwałtowna; d) efekty zewnętrzne; pogwizdy, zgiełk burzy, burza z piorunami itp. Znaczenie liczniejsze są związki z czasownikami, zwłaszcza we frazach: burza nadchodzi, wybucha, przetacza się, przeciąga, huczy, niesie zagładę itp.

W cytatach, które znajdują się w artykule hasłowym, a których liczba z konieczności jest ograniczona, wyczerpie się niewiele związków frazeologicznych charakterystycznych dla wyrazu hasłowego. Należy zatem podać *związki bezcytatowe*, które są jakby skróconymi cytatami. Wybierze się z materiału związki najbardziej *łączliwe* i *utarte*. W cytatach na hasło *burza* znalazły się już połączenia: zanosi się na burzę, burza wybucha, gwałtowna burza, burza wzmaga się, nadchodzi. Tych połączeń nie będzie się powtarzać wśród związków bezcytatowych. Natomiast umieści się następujące: burza gradowa, śnieżna a. śniegowa, piaskowa, wietrzna, huraganowa, piorunowa a. z piorunami, morska a. na morzu. Czuć burzę w powietrzu. Zbiera się na burzę. Burza wisi w powietrzu, idzie, nadciąga, zrywa się, huczy, rozszalała się, rozpętała się, przetacza się, przewala się, przeciąga, przechodzi bokiem, oddala się, ucieka. Wszystkie te związki nie wymagają objaśnień (jak np. porównanie „wpada jak burza“) i są umieszczone po połączeniach objaśnionych w grupie zatytułowanej *fraz.* (p. wyżej).

Wyraz *burza* występuje też w *specjalnej terminologii meteorologicznej* (burza cieplna a. termiczna, frontowa a. czołowa, wirowa, magnetyczna). Terminologię tę umieszczamy po związkach frazeologicznych po skrócie specjalności (*met.*) i objaśniamy ją. (Terminy specjalne, ich definicje i ilustracja są sprawdzane przez specjalistów).

Na tym wyczerpały się układ znaczenia właściwego wyrazu *burza*.

Cytaty, w których omawiane hasło występuje w *znaczeniu przenośnym*, wyraźnie grupują się według zakresów obejmowanych przenośnością: 1. to burza w znaczeniu ważne, niespokojne zdarzenia dziejowe, zmienne, pełne niepokoju koleje losu jednostki, 2. troski, namiętności ludzkie, 3. zewnętrzny wyraz namiętności, żywiołowa reakcja na podniecie, 4. to grupa przedmiotów stanowiących pełną nieład gmatwaninę. *Burza* w znaczeniu przenośnym tak samo jak we właściwym jest przede wszystkim zaburzeniem w normalnych stosunkach, jest związana z gwałtownością, siłą, nieładem. *Znaczenie przenośne* jest więc *jedno* i można by po prostu zaznaczając przenośność odpowiednim skrótem podać kilka cytatów, które by zaznajomiły czytelnika z możliwościami zastosowania

przenośni. Ze względów metodycznych warto jednak te przykłady pogrupować. Tak więc po skrócie *przen.* podajemy wyróżnione literami a, b itd. zakresy użycia przenośni: a) «o wojnach, rewolucjach, wstrząsach dziejowych i życiowych»; b) «o gwałtownej pozytywnej lub negatywnej reakcji na co»; c) «o gwałtownych uczuciach, namiętnościach»; d) «o czymś bezładnym, nie uporządkowanym, skłębionym a. rozwichrzonym». Do tych definicji można dodać *synonimy*: do definicji a) «zamieszanie, zamieszki, ciosy», b) «wybuch, awantura», c) «niepokój», d) «bezład, kłęb». Każdy ze zdefiniowanych zakresów ilustrujemy i dokumentujemy *cytatami*, zachowując układ chronologiczny wewnątrz każdego zakresu. Staramy się w miarę możliwości przestrzegać, żeby w artykule hasłowym nie powtarzały się cytaty tych samych autorów i żeby były dość równomiernie reprezentowane wszystkie prądy literackie okresu 1954 — połowa XVIII w. Umieszczone zostały cytaty: (które tu dla uwydatnienia zasad układu powtarzamy) a) „Wielkie burze społeczne zmiotły z powierzchni ziemi pozostałości feudalizmu“ Kubacki „Krytyk i twórca“, s. 134; „Jam dziś prawie starzec złamany burzą życia“ Zapolska „Jeden dzień życia Róży“, s. 174; „Na srogość losów nie łaje, nie fuka, w krajowej burzy swych zysków nie szuka“ Węgierski „Ody“, s. 35. b) „Tak zagrał, że zerwała się burza oklasków i wołania nieustające: brawo! bis! bis!“ Zegadłowicz „Zmory“, s. 113; „Pierwsze przedstawienie tej sztuki wywołało burzę komentarzy“ Lorentowicz „Dwadzieścia lat teatru“, s. 213; „Bała się burzy, między ojcem a synem, gwałtownych wybuchów jednego, zaciętości drugiego“ Sewer „Zyzma“, s. 296. c) „Twarz jego, zazwyczaj zmieniona, wyrażała burzę wewnętrzną“ Gomulicki „Ciury“ I, s. 142; „W młodej kobiecie podniosła się burza gwałtownych i gorzkich uczuć“ Orzeszkowa „Nad Niemnem“ III, s. 17; „W głębi zbolącej duszy srogie szalały burze, nad którymi jednak musiał panować“ Kaczkowski „Olbrachtowi Rycerze“ III, s. 440. d) „Zgruchotane stemple sterczały jeszcze miejscami spośród szarego rumowia, pomiędzy olbrzymimi głazami, skłębionymi w zastygłą burzę“ Morcinek „Wyrąbany chodnik“ I, s. 29; „Tumie zieleni, burzo iglasta, zatop mnie swoją szumiącą treścią“. Hollender „Czas, który minął“, s. 27.

Analogicznie do układu znaczenia właściwego po cytatach w poszczególnych punktach (a, b, c, d) może nastąpić grupa *związków frazeologicznych* poprzedzona skrótem *fraz.* W grupie b) («o gwałtownej pozytywnej lub negatywnej reakcji na co») umieści się objaśniony i zilustrowany cytatem *idiomatyczny związek frazeologiczny*: burza w szklance wody, «reakcja zbyt silna w stosunku do przyczyn, które ją wywołały; awantura z błahego powodu». Cytat — ze Słonimskiego „Moje walki nad Bzdurą“ s. 175: „Wiersz Tuwima pt. „Do prostego człowieka“ wydrukowany w Robotniku wywołał burzę w szklance wody“.

Zwroty i frazy zanotowane przez nas przy znaczeniu właściwym wyrazu *burza* dadzą się zastosować w użyciu metaforycznym (zakresy a, b i c). Np. zanosi się na burzę (a, b, c), burza wybucha (a, b, c), burza nadciąga (a, b, c), czuć burzę w powietrzu (a, b), burza ucicha (a, b, c), burza huczy (a, b) itd. Nie widzimy możliwości technicznej zaznaczenia tego w słowniku. Zresztą, nie jest to chyba konieczne. Natomiast umieszczone zostały *bezcytatowe związki frazeologiczne właściwe tylko przenośnemu użyciu wyrazu burza*. Są to związki właściwe tylko jednemu zakresowi przenośni lub *wspólne* kilku. Uwidocznione to zostało w następujący sposób: po cytatach zakresu a) po skrócie *fraz.:* burza dziejowa, rewolucyjna, wojenna; po objaśnionym i zadokumentowanym związku frazeologicznym zakresu b) („burza w szklance wody“) — burza entuzjazmu, oburzenia, protestów, okrzyków, śmiechu; po cytatach zakresu c) po skrócie *fraz.:* burza namiętności, serca, krwi; wzbudzić burzę; burza miota kim. Zaraz potem: *fraz. do zn. a, b, c* (= związki frazeologiczne, które mogą być zastosowane w każdym z wymienionych zakresów): rozpętać, wywołać, uśmierzyć, zażegnać burzę; chronić kogo od burzy; ściągać na kogo burzę; wystawić kogo na burzę; burza wstrząsa kim.

Po wyczerpaniu materiału ilustracyjnego dla użycia przenośnego hasła po skrócie *przysł.* umieszcza się bardziej znane przysłowia, w których występuje wyraz *burza*.

Artykułu hasłowego dopełniają *wskazówki morfologiczne* umieszczone zaraz po hasle: litera *ż* oznacza, że wyraz hasłowy jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego, *II* oznacza, że odmienia się według wzoru drugiego tablicy odmiany rzeczowników żeńskich (tablice będą umieszczone w każdym tomie słownika). Niepodanie żadnych końcówek oznacza, że rzeczownik *burza* nie ma żadnych odchyłeń od odmiany typowej.

Etymologii wyrazu nie podajemy, ponieważ *burza* jest wyrazem rodzimym słowiańskim i nie jest wyrazem pochodnym.

Dla optycznej przejrzystości układu stosuje się *a linea* przy każdym rozdziale znaczeniowym, przy grupach związków frazeologicznych i przysłowia.

Rozmiar artykułu 64 wiersze, czyli 3680 znaków drukarskich.

III. Hasło *burza* w dawniejszych słownikach.

Słownik Warszawski podaje dwa znaczenia wyrazu *burza*. Znaczenia te odcina od siebie numerami: 1. «nawałnica letnia, deszcz z piorunami, nawałnica; zamieć śnieżna z wichrem», 2. przen. «niepokój, zamieszanie, zamęt, zatarg, awantura, zamieszki, chryja». Pod znaczeniem pierwszym są podane tylko cytaty od redakcji słownika, połączenia frazeologiczne, przysłowia oraz terminy specjalne. Związki frazeologiczne nie są od-

cięte od zdań i są pomieszane ze zdaniem; terminy nie są opatrzone skrótem specjalności; po każdym przysłowiu jest skrót prz. Pod znaczeniem drugim jest cytat z Reja (na „burze świata“), cytaty od redakcji słownika i związki frazeologiczne, nie odcięte od cytatów i pomieszane z nimi (burza młodości, namiętności, serca, wojenna, oklasków). Hasło zajmuje 24 wiersze, czyli 1056 znaków drukarskich.

Linde znaczenie właściwe określa jako «szturm, nawałność, zamieszanie», dokumentując Zabłockim, Rejem i przysłowiami. Podaje autorów, u których dane przysłowie się znajduje. Znaczenie przenośne odcina znakiem §, określa je jako «niepokój, zamieszanie, zatargi, zamieszki» i podaje dwa cytaty z autorów na znaczenie „zamieszki“ oraz jeden cytat na „wewnętrzny niepokój człowieka“. Daje też cytaty na zdrobnienie *burzka* (Linde gniazduje hasła) w znaczeniach „walka zbrojna“, „awantura w kościele“, „zamieszki w mieście“ (hasło *burzka* definiuje tylko strukturalnie „zdrobn.“ i odsyła do *burzy* „ob. Burza“) i niejasny ze Szczerbicy: „Kto by burzki wzruszał, głowę traci“. Rozmiar hasła 40 wierszy, czyli 2360 znaków drukarskich.

IV. Wnioski.

Tak więc *SWJP* różni się od swoich poprzedników w opracowaniu hasła *burza* m. i. tym, że: 1. nie odcina numerem znaczenia przenośnego od właściwego, tylko zaznacza odpowiednim skrótem przenośne użycie wyrazu, 2. w użyciu przenośnym wyodrębnia najbardziej utarte zakresy, których przenośnia dotyczy, 3. odcina graficznie (dla przejrzystości układu) związki frazeologiczne, użycia przenośne wyrazu, poszczególne zakresy użycia przenośnego, przysłowia.

Jak wynika z przedstawionego artykułu hasłowego, *SWJP* stawia sobie za zadanie: 1. dać wskazówki poprawnej odmiany wyrazu, 2. podać wszystkie wynikające z zebranego materiału znaczenia właściwe i użycia przenośne wyrazu, 3. zilustrować te znaczenia cytatami i, o ile się da, dopełnić treścią cytatów definicje znaczeń, 4. zadokumentować, o ile to nie rozbudowuje z nadto artykułu, cytatami, w jakim czasie (na przestrzeni połowa w. XVIII — połowa XX) wyraz czy jego znaczenie było używane, 5. podać utarte i charakterystyczne dla hasła, zwłaszcza idiomatyczne, związki frazeologiczne, 6. podać najbardziej znane przysłowia, w jakich wyraz hasłowy występuje.

Nie jest natomiast zamierzeniem *SWJP*: 1. podawać etymologię wyrazów rodzimych, 2. wskazywać, kiedy po raz pierwszy użyto wyrazu hasłowego w tekstach pisanych, 3. wskazywać, jakie słowniki umieściły wyraz hasłowy przed *SWJP*, 4. wskazywać, jacy autorzy na przestrzeni czasu objętego materiałem *SWJP* użyli wyrazu hasłowego.

J. Mally

CZAS I MIEJSCE POWSTANIA PSAŁTERZA PUŁAWSKIEGO.

Jak większość zabytków średniowiecznej polszczyzny nie podaje Psalterz puławski bezpośrednich wiadomości, gdzie i kiedy go pisano, kto był jego pisarzem i z jakich stron kraju pisarz pochodził. O ile więc chcemy choćby w przybliżeniu w sprawach tych się zorientować, skazani jesteśmy na gruntowne z różnych stron przebadanie zabytku, by drogą pośrednią poprzez szczegółowe obserwacje i żmudne niekiedy dociekania oraz ostrożne wyciąganie z nich wniosków znaleźć mniej lub więcej zadowalającą odpowiedź na interesujące nas zagadnienia. Stosowano tę metodę z dużym powodzeniem w odniesieniu do niektórych pomników językowych XIV i XV w., próbowano też przy jej pomocy oznaczyć czas i miejsce powstania Psalterza puławskiego. Że jednak wyniki podejmowanych po dziś dzień w tym kierunku usiłowań nie są z sobą zgodne, trzeba ponownie rzecz rozpatrzeć, zdając przede wszystkim z tego sprawę, co na razie w tym zakresie zrobiono.

1. Czas powstania Psalterza puławskiego.

Poczytywano dotąd Psalterz puławski powszechnie za zabytek drugiej połowy w. XV¹. W porównaniu z Psalterzem floriańskim, którego część pierwsza (prologi i psalmy od I do CI, wers. 18) z końcem w. XIV została napisana, tzn. — ściślej się wyrażając — z dużo starszego pierwowzoru przepisana, odbija się w języku Psalterza puławskiego, gdy pominiemy liczne archaizmy, nowsze stadium rozwojowe polszczyzny. Największą w tym zakresie osobliwością Psalterza puławskiego jest rozróżnianie samogłosek nosowych (ę oraz a), wyrażanych poprzednio zarówno w pomnikach piśmiennictwa polskiego w. XIV, jak i XV niemal konsekwentnie jednym znakiem przeważnie *o*. Już sam ten szczegół głosowni staropolskiej dotyczący wskazuje na to, że zabytek, którym się bliżej zajmujemy, powstał z całą pewnością po r. 1450, czyli dopiero w drugiej połowie XV stulecia, i to raczej bliżej środka czy nawet końca tego okresu, aniżeli jego początku. Za tym, że Psalterz puławski nie może być zabytkiem wcześniejszym, przemawia również jego pisownia złożona z oznaczaniem miękkości. Jest to ten rodzaj pisowni, z którym mamy do czynienia w rękopiśmiennych zabytkach drugiej połowy w. XV, i pierwszych dziesiątkach lat w. XVI, a w zasadzie nawet w pierwszych drukach polskich.

Nie dająca się zaprzeczyć młodszość językowa Psalterza puławskiego w zestawieniu z Psalterzem floriańskim, nade wszystko zaś pisownia wspólna licznym zabytkom wspomnianego przed chwilą okresu czasu, ma-

¹ Por. np. J. Łoś, Początki piśmiennictwa polskiego (Przegląd zabytków językowych), wyd. 2, Lwów 1922, s. 151.

jącego swój początek mniej więcej w środku w. XV, a koniec w w. XVI, skłoniła niektórych jego badaczy już to do położenia nacisku na bliskość zachodzącą między jego językiem a językiem w. XVI, już to nawet wręcz do wypowiedzenia poglądu, że Psalterz puławski w dostępnej nam postaci jest zabytkiem pierwszej połowy w. XVI. Zdaniem W. Nehringa język Psalterza puławskiego posiada charakter zbliżony do języka w. XVI. Oto jego słowa: „Im Übrigen hat die Sprache (rozumie się: omawianego zabytku) schon einen dem XVI. Jahrhundert nahe kommenden Charakter“².

Według A. Brücknera mamy w Psalterzu puławskim „tekst XIV wieku (...) w pisowni choćby trzeciego dziesięciolecia szesnastego wieku“³. Zresztą zarówno Nehring, jak i Brückner twierdzą zgodnie, że Psalterz puławski w drugiej połowie w. XV ujrzał światło dzienne w ścisłym oparciu o stary przekład tej części Pisma św. Rzecz jest postawiona tak wyraźnie i dobitnie, że nie można co do ich w tej sprawie stanowiska najmniejszej żywić wątpliwości.

Tymczasem prof. Kuraszkiewicz, nie licząc się wcale z ich pod tym względem opinią nie następczącą sposobności do różnego jej pojmowania, usiłuje ją we wspomnianej już książeczce przedstawić w ten sposób, jakoby utrzymywali, że z początkiem w. XVI powstał Psalterz puławski. Nic bardziej opacz nego i dezorientującego czytelnika. A gdy tak jest, a tak jest z pewnością, trudno nazwać wiarogodnym zwrot prof. Kuraszkiewicza: „(...) wrócić należy do pierwotnej hipotezy W. Nehringa i A. Brücknera, że nasza kopia Psalterza puławskiego pochodzi dopiero z początku XVI w.“ (l. c. 21). Żaden z tych dwu wedle słusznego wyrażenia prof. Kuraszkiewicza najlepszych znawców tekstu i języka Psalterza puławskiego podobnej hipotezy nie stawiał. Przypisał im ją prof. Kuraszkiewicz bezzasadnie, uczynił to zaś w tym celu, by sobie ułatwić takiej właśnie hipotezy postawienie i umocnić ją przez powołanie się na ich naukowy autorytet, że to niby nie tylko on, bo już rzekomo przed nim dwu bardzo istotnie znakomitych badaczy staropolszczyzny w początkach w. XVI osadzało początek Psalterza puławskiego.

Mniejsza w tej chwili o wnioski wypływające z podrzucenia Nehringowi i Brücknerowi hipotezy, która im była obca. Zastanówmy się nad

² W. Nehring: *Altpolnische Sprachdenkmäler*, Berlin 1886, s. 112. Prof. W. Kuraszkiewicz w swojej książeczce pt. *Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej*, Wrocław 1953, s. 18, przytaczając powyższe zdanie Nehringa, podaje mylnie (s. 116), że pochodzi ono z rozprawy tegoż uczonego pt. *Über den Einfluss der alttcheischen Sprache und Literatur auf die altpolnische III. Der Psalter von Puławy (Psalterz puławski)* *Archiv f. slav. Philologie* V, 1881, 216—67. Należy sprostować tę nieścisłą informację.

³ A. Brückner: *Psalterze polskie do połowy XVI w.* Rozpr. Wydz. Filol. Pol. Akad. Um. XXXIV, 1902, 257—339. Podkreślam, że Brückner w przytoczonym fragmencie mówi nie o języku, lecz o pisowni Psalterza puławskiego. Co się języka dotyczy, staje i on na stanowisku, że zabytek ten pochodzi z drugiej połowy w. XV.

tym, co sprawiło, że prof. Kuraszkiewicz wystąpił z hipotezą przesuwającą czas narodzin Psalterza puławskiego nawet na nie całkiem już początkowe lata XVI w. Jako zwolennik teorii o wielkopolskim pochodzeniu polskiego języka literackiego stara się prof. Kuraszkiewicz wywieść z Wielkopolski jak największą ilość osobliwości literackiej polszczyzny, m. in. także samogłoski nosowe w tym kształcie, w jakim je język literacki posiada, tzn. ϵ — a . Takiemu pojmowaniu sprawy stoi jednak na przeszkodzie obok wielu innych względów obecność samogłosek nosowych ϵ — a w Psalterzu puławskim, który, z czym się również prof. Kuraszkiewicz zgadza, nie jest zabytkiem wielkopolskim, lecz — jak to później zobaczymy — małopolskim. Faktu rozszczepienia dawniejszej ogólnopolskiej jednej samogłoski nosowej, oznaczanej w zabytkach najczęściej literą ϕ w zabytku małopolskim drugiej połowy w. XV, jakim jest Psalterz puławski, nie da się żadną miarą wytłumaczyć wpływem dialektu wielkopolskiego. Wręcz przeciwnie samogłoski ϵ — a w Psalterzu puławskim świadczą, że wcześniej niż w Wielkopolsce nastąpiło rozszczepienie samogłoski nosowej na gruncie małopolskim, że więc nie ma żadnej potrzeby objaśniania samogłosek nosowych ϵ — a w języku literackim jego jakoby wielkopolskim pochodzeniem, mógł je wszakże przejąć z dialektu małopolskiego, z którego, jak twierdzą przeciwnicy wielkopolskiej teorii, normalną drogą rozwojową powstał. Cóż więc wobec tak niewygodnej sytuacji robi prof. Kuraszkiewicz? Przerzuca zgrabnie i bez śladu jakichkolwiek na to dowodów datę napisania Psalterza puławskiego na okres czasu „po 1521 r., tj. po ustaleniu się w drukach pisowni ϵ — a , którą kopista wprowadził wraz z innymi zasadami nowej ortografii“ (!) (l. c. 21). W tak gładki i niesłychanie prosty sposób uporawszy się z trudnościami, jakie mu w jego poglądach na pochodzenie literackiej polszczyzny zabytek nastęrczał, mógł już swobodnie prof. Kuraszkiewicz snuć swoje fantastyczne pomysły na temat pojawienia się i ustalenia dwu samogłosek nosowych (ϵ — a) w naszym języku literackim. Pomysłami tymi zajmować się tutaj nie będziemy. Ograniczymy się do przeanalizowania zagadnienia, dlaczego nie da się utrzymać twierdzenie prof. Kuraszkiewicza, że Psalterz puławski w trzecim dziesiątku lat w. XVI powstał.

Przemawiają przeciw temu przede wszystkim względy natury językowej. Po tym, co o języku tego zabytku i jego piętnastowiecznym obliczu napisali W. Nehring (l. c.) i A. Brückner (l. c.), nie ma potrzeby dowodzić piętnastowiecznego charakteru polszczyzny Psalterza puławskiego. Nie będzie jednak od rzeczy wzbogacić ich obserwacje drobiazgiem przez nich nie dostrzeżonym, a na wiek XV zabytku, jako na czas jego pojawienia się, nie na trzecie dziesięciolecie w. XVI wskazującym. W osobnym artykule pt. Dwa wyrazy staropolskie: *mótwić* i *sierce* (Por. Jęz. 1954, nr 7) przedstawiłem po krótko ich historię. Wynika z niej, że form *mótl-*

wić, molwa i pochodnych zupełnie nie zna w. XVI, zaś forma *sierce* ginie z polszczyzny kulturalnej w pierwszej połowie w. XV, przy czym w trzecim dziesiątku lat tego stulecia przewagę nad nią niechybną ma już forma *serce*. Cóż w tym zakresie widzimy w Psalterzu puławskim, który zdaniem prof. Kuraszkiwicza dopiero po r. 1521 mógł powstać? Znajdujemy w nim mnóstwo form *mótwić* i *molwa*, do wyjątków należą formy nowsze bez *-t-*. Pomijając sporadyczny archaizm *sirce*, spotykamy się na jego kartach bardzo często z formą *sierce* i ani razu z formą *serce*. Jest tak dlatego, że zabytek odzwierciedla, o ile w grę nie wchodzi archaizmy, język XV, nie zaś XVI w. Gdyby było tak, jak chce prof. Kuraszkiwicz, mielibyśmy tu do czynienia tylko i jedynie z formami *mówić, mowa* i przeważnie z formą *serce*. Formy *mótwić* i *molwa* w ogromnej większości oraz wyłącznie *sierce* opowiadają się zdecydowanie przeciw czasowej ocenie Psalterza puławskiego przez prof. Kuraszkiwicza dokonanej.

Prócz względów natury historyczno-językowej przemawiają przeciw jego chronologii jeszcze i inne niemniej ważne okoliczności, nad którymi niestety przeszedł do porządku dziennego. Do określenia wieku zabytków nie datowanych służą przecie równie dobrze, jak przesłanki historycznojęzykowe, a nieraz lepiej i dokładniej od nich, wskazówki, jakich dostarcza rozbiór pisma i iluminacji, o ile takowe w grę wchodzi. Cóż więc mówi o wieku Psalterza puławskiego jego pismo i zawarte w nim iluminacje? Nie chcąc i nie mogąc zabierać głosu w sprawach należących do kompetencji paleografa i historyka sztuki, zwróciłem się o pomoc do odpowiednich specjalistów, prof. dra Zofii Budkowej oraz dra Lecha Kalinowskiego. Co się pisma naszego zabytku tyczy, oświadczyła prof. Budkowa co następuje:

„Pismo Psalterza puławskiego to pospolita, ale staranna bastarda drugiej połowy w. XV, prawdopodobnie jednej ręki (...). Typ pisma byłby możliwy i w trzeciej ćwierci XV w., ale staranność świadcząca o wierności wobec kaligraficznego wzoru pozwala je przesunąć do ostatniej ćwierci tego stulecia“.

Do podobnych wniosków przywiódło dra Kalinowskiego przebadanie miniatur i dekoracji roślinnej w Psalterzu puławskim się znajdującej. Wiadać to jasno z jego na ten temat orzeczenia:

„W wyniku badań przeprowadzonych nad oryginałem rękopisu Psalterza puławskiego stwierdzamy, że miniatury i dekoracja roślinna w nim występująca noszą cechy stylistyczne późnego gotyku z lat między r. 1470 a 1490 i prawdopodobnie powstały około r. 1480“.

Wypowiedziom paleografa i historyka sztuki w niczym się nie sprzeciwia to, co wiemy o języku Psalterza puławskiego, owszem doskonale się wzajem uzupełniają dane językowe z wynikami, jakie ich bada-

nia przyniosły. Biegają one równorzędnie, co szczególnie mocno przemawia na korzyść poglądu, że Psalterz puławski jest zabytkiem drugiej połowy w. XV. Pomysł prof. Kuraszkiewicza, jakoby ten zabytek w trzecim dziesięcioleciu w. XVI powstał, należy uznać za chybiony. Nic za nim nie przemawia poza chęcią jego autora dopatrzenia się w samogłoskach nosowych Psalterza puławskiego za każdą cenę odblasku nosówek wielkopolskich. A to jeszcze nie dość wystarczająca przyczyna, by zabytek tak oczywiście piętnastowieczny zaliczyć pomiędzy zabytki pierwszej połowy w. XVI.

Łatwość, z jaką prof. Kuraszkiewicz pokonał — jego zdaniem — trudności, niefrasobliwość, z jaką realny materiał językowy potraktował, nie zjednała mu uznania, ściągając równocześnie krytyczne uwagi pod adresem metody badań filologicznych. Bo i cóż warte są badania dopuszczające zbyt daleko idącą swobodę w ocenie zjawisk językowych? Jaką wartość jako źródło wiadomości historycznojęzykowych przedstawia zabytek, który niedawno umieszczano w drugiej połowie w. XV, a który teraz na czas około r. 1530 przerzucił prof. Kuraszkiewicz? Na tle poczynań zwłaszcza prof. Kuraszkiewicza można zrozumieć ironię, z jaką się prof. K. Nitsch odnosi do wniosków wydobywanych z materiału filologicznego⁴. Gdy się do jakiegokolwiek materiału językowego podchodzi z powziętymi z góry koncepcjami i za każdą cenę chce się go nagiąć do przyjętej *a priori* teorii, trudno zaiste nie potraktować ironicznie takiego sposobu postępowania. Staranna, ostrożna i bez uprzedzeń dokonana analiza języka takiego czy innego zabytku staropolskiego pozwala określić z dokładnością wcale znaczną czas jego powstania i jego przynależność dialektyczną, tzn. bardzo często okolicę, w której został napisany. Trzeba przy tym tylko kierować się bezstronnie dostarczonym przez zabytek materiałem, a nie szukać, i co osobliwsze, znajdować w nim to, czego w nim nie ma. Ma rację prof. Nitsch, gdy sobie dworuje z tego rodzaju badań. Na szczęście nie wszyscy filologowie im hołdują, nie obciąża też całej filologii zarzut, że mało ściśle i mało pewne są dowodzenia, jakimi się na jej gruncie operuje. Są dostatecznie ściśle i dostatecznie pewne, o ile się je na realnych materiałowych buduje podstawach. Inaczej wiodą na manowce. W wypadku Psalterza puławskiego realny, w nim zawarty materiał poucza, że zabytek w drugiej połowie w. XV, a nie w pierwszej połowie w. XVI powstał. Chyba to jasne, po tym, co na ten temat powiedzieliśmy, i chyba nie jest tak źle z badaniami filologicznymi, jak mniema prof. Nitsch, że nie są w stanie ściśle osiągnąć rezultatów. Ustaliwszy w sposób dość dokładny czas powstania Psalterza puławskiego, spróbujmy z kolei podać w miarę możliwości miejsce jego pojawienia się.

⁴ Por. jego artykuł pt. Co wiemy naprawdę o dialektach ludowych XVI wieku? „Język Polski“ XXXIII, 1953, 225—44.

2. *Miejsce powstania Psalterza puławskiego.*

Zachowane w rękopisie Psalterza puławskiego notatki jego losów dotyczące nic nam nie mówią ani o czasie, kiedy powstał, ani o miejscu narodzin, ani o osobie przepisywacza. Najwcześniejsza z nich, z r. 1533, powiada, że stanowił w tym czasie własność „szlachetnego pana Jana Komorowskiego“, który w tymże roku „w dowód miłości“ ofiarował go komuś po imieniu nie nazwanemu. Dalsze losy Psalterza nas tu nie obchodzą, radzi byśmy natomiast jak najwięcej wiedzieć o jego początkach. Na ten jednak temat niestety milczą dzieje. Nie pozostaje więc nic innego, jak z samego tekstu drogą uważnego weń wniknięcia wyciągnąć zajmujące nas wiadomości. Tę metodę badawczą stosując udało się nam ustalić bodaj z grubsza czas, w którym pisarz (kopista) swoje dzieło wykonał. Chyba więc powiedzie się nam na tej samej podstawie odgadnąć, jakiego dialektu znamiona nosi na sobie język naszego Psalterza, co przynajmniej do pewnego stopnia wskazuje na miejsce, gdzie zabytek sporządzono. Osoby przepisywacza z tekstu nie dojdziemy. Wiemy o nim tylko tyle, co sam zdradził na końcu rękopisu: „Nigdy we zdrowiu jest pisan i w wielkiej chorobie dokonany“. To wszystko, w sumie zbyt mało, by jakiegokolwiek snuć na tym wyznaniu domysły.

Dopóki wśród badaczy naszej przeszłości językowej panował pogląd, że literacka polszczyzna jest tworem wczesnego średniowiecza, dopóty nie zastanawiano się nad tym, jakiej dzielnicy mowa odbija się w Psalterzu puławskim. Problem tego rodzaju w ogóle dla nich nie istniał. Przyjmowano jako rzecz oczywistą, że Psalterz puławski w średniowiecznym polskim języku literackim został napisany, że się w nim zatem odzwierciedla język ogólnopolski, a nie dialekt tej czy innej dzielnicy. Opisano język zabytku, wydobywano na jaw rozmaite jego osobliwości, porównywano z językiem Psalterza floriańskiego i najstarszych psalterzy szesnastowiecznych. I na tym koniec. Różnice, zachodzące pomiędzy poszczególnymi tekstami tłumaczono okolicznościami natury chronologicznej. Bardzo długo nikomu do głowy nie przyszło, że w grę przy tym mogą także wchodzić czynniki innego rzędu, mające swe źródło w różnorodności dialektycznej ówczesnego języka polskiego.

Powstanie historycznej dialektologii polskiej jako osobnej dyscypliny w ramach badań nad językiem polskim, co pod koniec międzywojennego dwudziestolecia i w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej nastąpiło, spowodowało, że się zaczęto nad tym zastanawiać, jaki staropolski dialekt ludowy wycisnął piętno na języku jednego lub drugiego zabytku. Skierowano też uwagę na Psalterz puławski. Rozpatrzywszy pod tym względem właściwości językowe Psalterza puławskiego doszedłem do przekonania, że omawiany zabytek ma środkowo-małopolskie oblicze dialektyczne, że jego pisarz z środkowo-małopolskiego podłoża

dialektycznego wyrósł. Dałem też temu wyraz kilkakrotnie przy różnych sposobnościach, odkładając na później szczegółowe uzasadnienie swojego w tej sprawie zdania. Zanim się to jednak stało, poświęciła wspomnianemu zagadnieniu osobny artykuł M. Zembatówna. Artykuł ten pt. Czy Psalterz puławski jest zabytkiem środkowo-małopolskim? został pomieszczony w czasopiśmie „Język Polski“ XXXII, 1952, 223—9. Na podstawie pilnie zebranego i posegregowanego materiału opowiada się autorka nie za środkowo-małopolskim, lecz za sieradzkim pochodzeniem pisarza (przepisywacza) zabytku. Skłaniają ją ku temu przede wszystkim 1. zachodzące niekiedy wypadki rozszczepionej pisowni samogłosek nosowych przed spółgłoskami zwartymi (*bemben, dokond* itd.) oraz 2. sporadycznie się zdarzające formy zaimkowe *mie, sie* po czasownikach. Większego, żeby nie powiedzieć żadnego, znaczenia dla zagadnienia przynależności dialektycznej Psalterza puławskiego nie posiada ani 3. konsekwentnie pisane *chw* w wyrazach *chwalić, chwała, lichwa* itp. ani 4. wyjątkowe formy *dusze*, zam. *dusza* w mian l. poj. (ps. XXIV, 14) i *sierce* zam. *sierca* w dop. l. poj. (ps. LXXII, 1), ani 5. zdarzający się tu i ówdzie brak przegłosu 'e \cong 'a w wyrazach takich jak *piesnka* zam. *piasnka* (tj. piosnka), czy *powiedać* obok normalnego *powiadać* itp., ani wreszcie 6. znowu wyjątkowo spotykane przejście *i \cong e* przed następującą spółgłoską nosową, np. *wiennica* obok *winnica* lub *wzgardziemy* zam. *wzgardzimy*.

Z wymienionymi osobliwościami i osobliwostkami językowymi Psalterza puławskiego zestawia autorka cechy nawet jej zdaniem małopolskie, a więc 1. upowszechnienie połączenia *-ow-* także po spółgłoskach miękkich (np. *ku bojowi, krolowie* itd.), 2. miejscownik l. mn. na *-och* (np. *na krajoch, w przybytkoch*), 3. ściągnięte formy czasownikowe *bać się, stać*. Że zaś ten sam ciężar gatunkowy przypisała wszystkim zjawiskom, jakie zanalizowała, że następnie według jej oceny dialektyzmy małopolskie okazały się w mniejszości, przeto się oświadczyła przeciw małopolskiemu charakterowi językowemu Psalterza puławskiego i z leżącym na pograniczu Wielkopolski dialektem sieradzkim jego język związała.

Wywody M. Zembatówny rozmieszczającej światła i cienie w ten sposób, żeby jak najbardziej przysłonić małopolskość zabytku, o którym mówimy, a natomiast najstaranniej uwypuklić rzekomo sieradzkie jego rysy, wywołały słuszną krytykę ze strony prof. Kuraszkiewicza⁵. Spośród cech, które niby to w dialekcie sieradzkim mają swoje źródło, ściągają jego uwagę jedynie dwie pierwsze: nosówki tudzież formy zaimkowe, *mie, cie sie // mię, cię, się*. Nad pozostałymi, za nic nie znaczące je poczytując, przechodzi w milczeniu do porządku dziennego. Co się pisowni samogłosek nosowych w Psalterzu puławskim tyczy, podkreśla prof.

⁵ Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej, Wrocław 1953, s. 19—21.

Kuraszkiewicz, że oznaczanie ich od czasu do czasu połączeniem liter *em*, *on* lub podobnie nie pozwala na wyciąganie stąd zbyt daleko idących wniosków. Są to bowiem wypadki bardzo rzadkie. Przeważa w zabytku wyrażanie przedniej samogłoski nosowej pojedynczym znakiem *ę*, tylnej zaś już to *o* już to *ą*. Na 2123 przykłady pisowni *ę* — *o*, *ą* mamy tylko 72 przykłady pisowni *em*, *on* itp. Stanowiące zaledwie 3,3% całości tego rodzaju przykłady oznaczania samogłosek nosowych nie dają podstawy do twierdzenia, że je wymawiano z wyodrębnieniem nosowości w *m*, *n* przed spółgłoskami zwartymi, ani że pisarz Psalterza puławskiego pochodził z pogranicza Wielkopolski, tzn. z ziemi sieradzkiej.

Jeszcze ostrzej zaatakował prof. Kuraszkiewicz objaśnienia, jakimi M. Zembatówna opatruje powszechnie, choć nie bezwyjątkowo w Psalterzu puławskim panującą środkowo-małopolską oboczność form zaimkowych *mie*, *cie*, *się* przy czasownikach, a *mię*, *cię*, *się* po przyimkach. Znikoma liczba odchyłeń od normy (2,5%) w jednym i w drugim kierunku idących dała przecież M. Zembatównie pochop do wystąpienia z przypuszczeniem, że pisarz (przepisowacz) zabytku wszędzie „po sieradzku“ wyjątkowo *mię*, *cię*, *się* mówił. Prof. Kuraszkiewicz stanowczo tę koncepcję odrzuca, widząc w stałym pomimo drobne niekonsekwencje używaniu form *mie*, *cie*, *się* jeszcze jeden dowód na językową przynależność przepisowacza do Małopolski: „Jeżeli zostawił bez zmiany końcówce *-e* w 98% przykładów zgodnie z oryginałem, to widocznie odpowiadało to jego wymowie“ (l. c. 23).

Jak już napomykałem, nie uznał prof. Kuraszkiewicz za potrzebne rozprawiać się z innymi „argumentami“ M. Zembatówny, mającymi wskazywać na bliższe związki języka Psalterza puławskiego z dialektem sieradzkim. Można je śmiało pominąć, bo nic wspólnego z Sieradzkim nie mają. Formy *dusze* zam. *dusza* lub *sierce* zam. *sierca* podobnie jak *piesnka* zam. *piasnka* (tj. *piosnka*), przeszły do średniowiecznego polskiego piśmiennictwa z języka czeskiego, możliwe to także w Psalterzu puławskim w wypadku *powiedać* obok *powiadać*. Grupa *chw-* nie musi wcale świadczyć o dźwięcznej (wielkopolskiej) wymowie *w*, może bowiem oznaczać i z pewnością nieraz oznacza małopolską jej wymowę *chf*, a nawet uproszczone *f*. Dlaczego by formy typu *wiennica* obok *winnica* miały dopomagać do wywiedzenia języka Psalterza puławskiego z okolic Sieradza, trudno się domyślić. Nadanie im tej roli polega na nieporozumieniu i słabej znajomości problemu przejścia *i*, *y* \cong *e* przed następującymi spółgłoskami nosowymi.

Uwzględniając spostrzeżenia zawarte w krytycznych uwagach prof. Kuraszkiewicza do artykułu M. Zembatówny, spróbujmy obecnie wymienić razem zachowane w Psalterzu puławskim małopolskie właściwości dialektyczne. Przypominam, że już autorka artykułu za małopolskie

dialektyzmy uznała: 1. połączenie *-ow-* zarówno po spółgłoskach twardej, jak miękkich, 2. końcówkę *-och* w miejsc. l. mn., 3. ściągnięte formy czasownika *bać się, stać*. Uczyniła to co prawda z wielką niechęcią i z usilnym staraniem, aby wymowę ich obecności w zabytku jak najwydatniej osłabić. Próżny trud, tym bardziej beznadziejny, gdy się zważy, że nie wyczerpują one liczby małopolskich dialektyzmów na gruncie Psalterza puławskiego. Dodać bowiem do nich trzeba co najmniej jeszcze 4. oboczność form zaimkowych *mie, cie, sie // mię, cię, się*.

Te cztery cechy razem wzięte określają jasno i niezawodnie przynależność dialektyczną Psalterza puławskiego. W ich świetle małopolski charakter jego języka jest niewątpliwy. Co więcej, przy pomocy cechy ostatniej można nawet nieco dokładniej oznaczyć jego bliższą ojczyznę. W grę wchodzi Małopolska środkowa, której dialekt w średniowieczu i jeszcze w w. XVI wyróżniał się spośród innych dialektów małopolskich i pozamałopolskich właśnie obocznością *mie, cie, sie // mię, cię, się* w podanych wyżej warunkach. Licząca się z realnymi faktami językowymi analiza języka Psalterza puławskiego odsłania z całą wyrazistością fakt wewnętrznej łączności zachodzącej między jego językiem a współczesnym mu dialektem środkowo-małopolskim. Jest więc Psalterz puławski środkowo-małopolskim zabytkiem, nie sieradzkim ani żadnym innym.

Artykuł M. Zembatówny opatrzył prof. S. Rospond uwagami zatytułowanymi *Postscriptum* do zagadnienia lokalizacji Psalterza puławskiego (l. c. 299—31). Poświęca je sprawie samogłosek nosowych, jakie w Psalterzu tym znajdujemy, zwłaszcza zaś samogłosce *ę*. Czyni to zaś w tym celu, aby w oparciu o więcej niż wątpliwe wyniki dociekań M. Zembatówny dać upust mylnemu przekonaniu, że wymieniona samogłoska zawdzięcza swoje istnienie w języku literackim wpływowi dialektu wielkopolskiego.

Mając na uwadze zdecydowanie małopolski wygląd języka Psalterza puławskiego, co jasno z wyliczonych wyżej jego osobliwości językowych wynika, wyraziłem mniemanie⁶, że także samogłoski nosowe *ę — ą* przedostały się tutaj z dialektu małopolskiego. Rozumowanie to samo się przez się narzucające i w pełni logiczne osądził prof. Rospond jako „rażący *circulus vitiosus*“ (l. c. 299). Pochodzi ten zabawny zarzut stąd, że prof. Rospond najwidoczniej niezupełnie sobie uświadamia, co to jest *circulus vitiosus*. Że mi jednak w tej chwili nie o rozwój samogłosek nosowych na gruncie małopolskim idzie, nie wdaję się w szczegóły i odkładam do osobnej na ten temat rozprawy. Wracam tymczasem znowu do stanowiska prof. Rosponda, który poza tym po mentorsku poucza autora niniejszego artykułu, że opinię, jaką mimochodem o samogłoskach nosowych Psal-

⁶ Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych „Lingua Poznaniensis“ III, 1951, 206—42.

terza puławskiego ogłosił, „należało uprzednio udowodnić na podstawie kompletnie i statystycznie zebranego materiału⁷ znajdującego się w tym zabytku“ (l. c. 229). Było niemożliwością udowodnienie jej „na podstawie kompletnie i statystycznie zebranego materiału“ w artykule o pochodzeniu polskiego języka literackiego. Z tym wszystkim został dokładnie przed jej wypowiedzeniem cały odpowiedni materiał rozpatrzony, bo nie jest zwyczajem autora niniejszego artykułu lekkomyślnie i dla wywołania doraźnego wrażenia takie czy inne forsować oświadczenia lub hipotezy. Ten sposób postępowania zostawia się innym. Nie warto zresztą zbyt wiele poświęcać miejsca polemicznym zapędom prof. Rosponda. Zadowolmy się stwierdzeniem, że jego dodatek do artykułu M. Zembatówny go nie wzmocnił ani większego prawdopodobieństwa nie przysporzył jej wysiłkom powiązania języka Psalterza puławskiego z dialektem sieradzkim.

*

Przedstawiony stan badań nad zagadnieniem czasu powstania Psalterza puławskiego i przynależności dialektycznej jego języka, jak również ocena dotychczasowych na te tematy poglądów prowadzi nas do następujących ustaleń:

1. Psalterz puławski jest zabytkiem drugiej połowy w. XV.
2. jego język zdradza wyraźnie środkowo-małopolskie pochodzenie,
3. charakter języka zabytku upoważnia do przypuszczenia, że powstał on na gruncie Małopolski. Popiera je przynajmniej do pewnego stopnia pierwsza historyczna o nim wiadomość wskazująca osobę, w której posiadaniu się znajdował w trzydziestych latach w. XV. Był nim członek małopolskiej rodziny Komorowskich. Może to właśnie dla któregoś z wcześniejszych jej przedstawicieli w centrum środkowej Małopolski, w Krakowie, przepisano Psalterz zwany później puławskim.

Witold Taszycki

„GRAMATYKALNE“ SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY
Z PRAC NAD SŁOWNICTWEM POLSKIM W TOWARZYSTWIE
WARSZAWSKIM PRZYJACIOŁ NAUK W LATACH 1800—1830

Księstwo Warszawskie

Zainteresowania Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk leksykografią polską w tej epoce — poza oczywiście zwracaniem baczej uwagi na drukujące się tomy Słownika Języka Polskiego Lindego, poza

⁷ Rozstrzelenie prof. Rosponda.

opiniowaniem części Słownika Języka Polskiego Osińskiego i rozpoczęciem prac nad synonimami — nie należały do miernych. Troska o „wydoskonalenie i wykształcenie ojczystej mowy“, postulatów będących „pierwszym zamiarem Towarzystwa Polskiego Przyjaciół Nauk“ — poddyktowała Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, na posiedzeniu odbytym jesienią 1808-go roku — mocne oświadczenie — „iż Język stanowi Naród, a raczej stanowi oddzielność Narodu od Narodu“ — wobec czego należy położyć tamę „tej niebezpiecznej zdrożności“ — jaką jest posługiwanie się dla poloru językiem cudzoziemskim, ile można zaś — trzeba się starać podjąć pracę około stworzenia dzieł, które do czytania zachęca, „które Język nasz doskonalszym i powszechniejszym uczynią“. I tu Niemcewicz wyraża pochwałę „niespracowanemu“ koledze Linde, wołając przy tym o tak potrzebne „obok dykcyonarza tego“ — *Synonimy polskie*¹.

W rok później, na posiedzeniu publicznym, odbytym we wrześniu na Kanoniach — tym razem Staszic — przypomniał znowu, że zamiarem Towarzystwa, od początku jego istnienia było — „aby wśród zaguby narodu, od zaguby zachować język narodowy; owszem ten, w miarę postępu ogólnego Europy światła, powiększać, doskonalić. Nie tylko własnymi z bogacać go wynalazkami, ale też przekładaniem z obcych języków dzieł umiejętności, doprowadzić go do wyższego stopnia“².

Już też zaraz Rok 1810 przynosi nam ciekawe „wynurzenie“ „o Słowniku nowych wyrazów“ Ksawerego Szaniawskiego, które warto w całości przytoczyć.

„Na Posiedzeniu Wydziałowym 10 Lutego r.b. — oświadcza Szaniawski w piśmie z dnia 21-go tegoż miesiąca i roku — wniósł JW. Wojewoda Prezes Rady Stanu, aby ułożyć Słownik brakujących wyrazów polskich, które by odpowiadały wyobrażeniom jakie często wzniecają czytania i tłumaczenia dzieł różnych w obcych językach. Z rozlicznych pod ten czas czynionych w tej mierze uwag wypadło, aby stosowne do tego zamiaru myśli podane były na piśmie.

Nie jestem biegły w nauce języków, nie posiadam dobrze Literatury Polskiej, szczerze tylko chęci moje zastępują zdatność; z tak słabą pomocą zebrane niektóre myśli składam, w tej jedynie nadziei, że będą powodem do uwag dokładniejszych tyłu światłym i gorliwym członkom Towarzystwa.

Nie potrzeba tu okazywać, jak ścisły związek między mową a myślą zachodzi; jak nie wszystkie wyrazy mogą odpowiadać zupełnie wyobrażeniom, do których oznaczenia używanymi bywają; jak w każdym rzeczy rodzaju, a szczególnie w rzeczach nadzmysłowych, w rzeczach ogólnych bardzo jest wiele wyrazów, samowolnie wprowadzonych i z różnego podobieństwa przenośnych, po wszystkich językach; jak tenże sam wyraz w rozmaitych porównaniach wyobrażeń z rozlicznego sąsiedztwa z innymi wyrazami różne znaczenie przybiera; jak nabywanie nowych wyobrażeń jest potrzebą do tworzenia i wy-

¹ Arch. Tow. Warsz. Przyj. Nauk, akta nr 51. (Arch. Gł. A. D.).

² Kraushar: „Tow. Warsz. Przyj. Nauk“, t. II, s. 190—192.

razów nowych; jak z czasem starzeją się dawne wyrazy i czas uwiecznia nowe; jak powaga osób, które w szacownych swych pismach nowe a potrzebne wyrazy wprowadzają, nadaje moc i trwanie tymże wyrazom; jak każdy język szczególne ma własności; jak niepodobną jest rzeczą w każdym języku jednym wyrazem znaczyć całość wyobrażenia, a czasem nawet zbiór wielu myśli które w innych językach przez jeden tylko wyraz wystawiane bywają; jak szrodkową drogą postępować należy w tworzeniu wyrazów pomiędzy przywiązaniem do dawności, a chęcią nowości. — Tych i tym podobnych uwag nie potrzeba tu wywodzić, ale pamiętać na nie należy w układaniu tak potrzebnego dla nas słownika.

Dużo czasu, wielu wiadomości i pracowitych zatrudnień wymaga ułożenie słownika dobrego. Już dawno ogłosiło Towarzystwo, aby każdy Autor w Polskim języku piszący, przysyłał Towarzystwu nowe wyrazy zwłaszcza naukowe czyli Techniczne jakich w dziele swoim chce używać, skutek nie odpowiedział w tem względzie zamiarowi Towarzystwa. Różliczność nowych wyrazów tworzonych przez oddzielne Osoby zagęszczana teraz coraz więcej, szkodzi wiele ojczyściej mowie. — Brak wyrazów polskich na różne wyobrażenia wstrzymuje wielu pisarzy i tłumaczy od zbogacania nowemi dziełami i przekładaniami literatury krajowej. — Najskuteczniejszy byłby sposób na zapobieżenie wprędce takiej nieprzyzwoitości, aby Towarzystwo jako mające teraz powagę co do Literatury Polskiej ogłaszało publiczności choć częściowo dobierane i układane przez siebie potrzebniejsze wyrazy. — Mógłby każdy członek wzięwszy pewien udział albo według porządku liter, albowi też podług gatunku nauk, wypisywać i przynosić na zwyczajne posiedzenia szereg wyrazów z obcego języka, których w polskim języku niedostaje. — Mogłyby być takie wyrazy rozstrzāsane albo natychmiast na posiedzeniu, albowi też przez domowy namysł oznaczenie ich w ojczyściej mowie na dalsze posiedzenie przygotowane. — Różliczne Dykcyonarze w różnych językach i książki polskie jakie dotąd mamy, byłyby źródłem i pomocą. — Można by uczynić i ponawiać odezwy do Publiczności, aby osoby gorliwe o dobro języka krajowego, podawały Towarzystwu bądź Zbiory wyrazów potrzebujących stałego oznaczenia, bądź też na różne wyobrażenia, wyrazy polskie dogodnie a nieznanne dotąd. — Ciągła w tej mierze praca zbogacałaby coraz więcej język i jednoznaczność mowy naszej upowszechniała³.

Jesienią roku 1812-go, w dziale umiejętności — rozpatrywano m. in. odezwę prefektury radomskiej, załączoną przy katalogu niemieckim — przysłanym w celu przetłumaczenia na język polski — obejmującym słowa, oznaczające kruszce w Miedzianej Górze.

Na walnym posiedzeniu Publicznym Towarzystwa, odbytym 10 stycznia 1814 roku, przy rozważaniach na temat prac wykończonych i podjętych w dziedzinie udoskonalenia języka za ubiegły okres czterolecia — oświadczył jeszcze prezes Towarzystwa, Staszic, że —

„Nad to, ku dalszemu udoskonaleniu narodowego języka jeszcze niektóre z Towarzystwa osoby zajęły się szczególnemi działami. Podane zostały opi-

³ Ogłosił Kraushar, op. cit. T. III. Annexa Nr 18. Dla dokładniejszego przedstawienia tekstu — cytuję z rękopisu Arch. Tow. Warsz. Przyj. Nauk. Akta nr 51.

sy istotnego znaczenia wyrazów do Słownika, jaki narodowi wygotować Towarzystwo w swych pracach zamierzyło.“⁴

Tegoż jeszcze roku, wiosną, zajmowano się na posiedzeniach Towarzystwa sprawą ustalenia terminologii mineralogicznej i chemicznej, przy czym na posiedzeniu ogólnym, odbytym 4-go grudnia —

„Stosownie do Opinii Działu, Towarzystwo osądziło, aby Terminologia mineralogiczna podana w języku niemieckim przez Kolegę Hofmanna dla oznaczenia jej po polsku nietkniętą była zostawując wynalazek potrzebnych polskich technicznych w tej nauce wyrazów Pisarzom mineralogii.“⁵

U schyłku okresu Księstwa Warszawskiego, na początku zaś roku 1815-go, na odbytym w dniu 19 stycznia posiedzeniu Nauk — Stanisław Potocki „Czytał pismo, w którym się okazuje właściwa różnica zachodząca między wyrazami *Honor* i *Honory*, co do ich wewnętrznego znaczenia“⁶.

Uroczystość na cześć Lindego, odbyta w dniu 5-ym marca, z okazji ukończenia Słownika Języka Polskiego (VI-y i ostatni tom tego dzieła wyszedł był właśnie z druku), jest jednocześnie w tej epoce zamknięciem prac Towarzystwa nad leksykografią polską.

Królestwo Kongresowe

20 września 1816 roku, przy okazji popisów szkolnych w Liceum Warszawskim, ofiarował Stanisław Potocki publicznie rektorowi tej szkoły, Lindemu, w hołdzie za Słownik Języka Polskiego — swe dzieło o *wymowie*, namiestnik zaś nowoutworzonego Królestwa wręczył medal z napisem: „Za Słownik języka polskiego — Ziomkowie“.

Żywy zawsze stosunek do zagadnienia wydoskonalenia języka polskiego nie zakończył się przecież w dziedzinie słownictwa na wyrażeniu uznania jego najbardziej „niespracowanemu“ pracownikowi. Epoka Królestwa Kongresowego wolna od niepokoїв wojennych i podniesiona ekonomicznie nie mogła nie wpłynąć na podniesienie się prac naukowych w Towarzystwie, prac więc i nad poprawą i ubogaceniem języka, którego rozwój był naczelnym celem od samego zarania istnienia Zgromadzenia.

Już na posiedzeniu Działu Nauk, odbytym 9 czerwca roku 1817-go —

„Kol. X. Szweykowski czytał uwagi swoje nad pismem P. Mrongowiusza Kaznodziei i Lektora Języka Polskiego w Gdańsku obejmującym rozbiór słów polskich.“⁷

⁴ Roczniki T. W. P. N. T. X s. 62.

⁵ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 60.

⁶ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 63.

⁷ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 63.

W roku 1818, na posiedzeniu Działu Nauk, w dniu 16 marca —

„Prezes Działu oddał list kolegi Paschalisa Poullin wraz z katalogiem wyrazów technicznych użytych przez niego w dziele tłumaczonym z Francuzkiego pod tytułem: *Metafizyka rozbioru infinitezymalnego*, z prośbą o zdanie względem wyrazów francuzkich od niego przepolszczonych. Pismo to oddane na ręce Sekretarza do Działu Umiejętności.“⁸

Inną pozycją w dziedzinie zainteresowań słownictwem polskim w tymże jeszcze roku — będzie podana do oceny w Dziale Nauk, w listopadzie, a — jak mówi protokół z posiedzenia, odbytego 14-go grudnia — „roztrząsniona i oceniona“ przez członka Feliksa Bentkowskiego (autora słynnej podówczas „*Historii literatury polskiej*“)

„(...) rozprawa X. Stanisława Czerskiego o *Leksykografii Łacińsko-polskiej* w której Autor naprzód wytyka przymioty *Leksykografa* i Jego ważność, potem mówi o *Bibliografii leksykograficznej*. Recenzent uważa tę pracę X. Czerskiego za niedokładną i życzy mu, aby chcąc ogłosić drukiem swoją rozprawę, zechciał pierwej przejąć się duchem uwag filozoficznych znajdujących się na czele *Słownika Lindego*, i nie zaniechał korzystać z przedmów Schellera w Jego *Słowniku* umieszczonych w Tomie 1. i 6.“⁹

Jeszcze i posiedzenie ogólne, odbyte 3-go stycznia, następnego 1819-go roku, zajmowało się było rozprawą Czerskiego i recenzją o niej Bentkowskiego, poza tym — specjalne zainteresowanie się ustaleniem terminologii polskiej, tak w naukach matematycznych, jak i przyrodniczych, wyraziło się raportem sędziwego astronoma, X. Bystrzyckiego, na posiedzeniu Działu Umiejętności w dniu 28 kwietnia — „o dziełku *Makarego Bogatki Filozofii Magistra* w Wilnie pod napisem: *Nomenklatura mineralów pojedynczych*.“¹⁰ Raport ten zaś Bystrzyckiego, podpisany w dniu 26 kwietnia przez niego i przez „Członka Deputacyi do tego przedmiotu“, Kitajewskiego — brzmiał następująco:

„*Nomenklatura* ta ułożona była przez Ś. p. Romana Symonowicza, i z jego pozostałego *Rękopismu* wydana przez *Bogatkę* z odmianą niektórych wyrazów lub nowoutworzonymi wyrazami, jak *Wydawca* w *Przedmowie* do tego *Dziełka* zeznaje.

W tej *Nomenklaturze* niektóre nazwiska trafnie są dobrane, ale też niektóre niepotrzebnie są wprowadzone np *Cynamiec*, *Splamieniec*, *Złotomień*, *Sklistyn*, *Wlawiec*, *Czarnik*, *Złamiec*; na miejsce używanych i technicznych *Kanelstein*, *Chrysoberit*, *Chrysolit*, *Augit*, *Leucit*, *Melanit*, *Euklas*. Nawet odmienione w tej *Nomenklaturze*, czyli *Słowniku Mineralogicznym* używane pospolite i znajome nazwiska rzeczy kopalnych: jako to: *Pirop* zmieniony został

⁸ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 63.

⁹ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 63.

¹⁰ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 67.

na *Zareniec*, *Beryl* na *Wodmorin*, *Serpentyn* na *Zmijowiec*, *Asbest* na *Niespłotnic*, *Galman* na *Mossenica*.

Chęć Autora utworzenia wyrazów właściwie polskich, jest dobra: ale też trzeba zostawić przyjęcie tych wyrazów czasowi, a osobliwie zwyczajowi Narodowemu, który w tym razie jest prawodawcą. *Quem penes arbitrium est et jus et norma loquendi.*¹¹

Tenże „Raport Kolegów Bystrzyckiego i Kitajewskiego o dziełku: „Nomenklatura Mineralów pojedynczych przez Romana Symonowicza wypracowana po części, a przez Makarego Bogatkę dokończona i drukiem ogłoszona 1815. w Wilnie“ — czytany był jeszcze i na posiedzeniu ogólnym 6-go czerwca.¹²

Na wspomnianym już wyżej posiedzeniu Działu Umiejętności, odbytym 28-go kwietnia — czytane były również —

„(...) Uwagi Kol. Dąbrowskiego nad Katalogiem zawierającym sto kilkadziesiąt wyrazów technicznych w języku francuskim, używanych w Matematyce, z przyłączeniem do większej ich połowy tłumaczenia polskiego, przesłanym przez Kol. Paschalisa Poullin z zapytaniem Towarzystwa naszego, czy przepolszczenie to jest dobre, i czy nie znajdują się inne wyrazy na język polski przełożone. Kolega Dąbrowski znaczną ich część sprostował, przez wyrazy częściej przez Autorów używane. Kończy pismo swoje uwagą iż w matematyce często w polskim języku używają się wyrazy albo zagraniczne, jak np. *normalna*, *podnormalna*, albo też oddają się po polsku kilku wyrazami. Ale i te, które dotąd w książkach polskich matematycznych są używane, nie wszystkie są takie, aby lepsze od nich z czasem być nie mogły. Jaką drogą mają być udzielone takowe Uwagi Kol: Poullin rzecz zostawiona do decyzji na posiedzeniu ogólnem Towarzystwa.“¹³

Na posiedzeniu więc ogólnym, odbytym 6-go czerwca — zostały „przyjęte uwagi Kol: Dąbrowskiego i zalecono Sekretarzowi, aby odpisując Koledze Poullin przesłał w kopii wspomniane Uwagi.“¹⁴ — co też Sekretarz wypełnił, onajmiej o tym Towarzystwu na posiedzeniu ogólnym, odbytym 3-go października tegoż 1819 roku.¹⁵

Zapoznajmy się jednak bliżej z Uwagami X. Dąbrowskiego.

„Kolega Poullin — słowa referenta — mając drukować w języku polskim dzieło matematyki wyższej, zebrał sto kilkadziesiąt wyrazów technicznych w języku francuskim używanych w matematyce, z przyłączeniem do większej ich części tłumaczenia polskiego, na jakie w dziełach matematycznych polskich mógł natrafić, zapytując się król. Towarzystwa, czy przepolszczenie to jest dobre i czy nie znajdują się inne także wyrazy na język polski przełożone?

¹¹ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 32.

¹² Arch. T. W. P. N. Akta Nr 61.

¹³ Arch. T. W. P. N. Nr 67.

¹⁴ Arch. T. W. P. N. Nr 61.

¹⁵ Arch. T. W. P. N. Nr 61.

Czyniąc zadosyć, ile możność pozwala, żądaniu jego sąde:

1) że wyrazy polskie przez niego wypisane są w największej części dobre, wyłączywszy następujące, które, albo mogą być lepszemi zastąpione, albo wcale utrzymać się nie mogą, jako to:

Volume, lepiej podobno objętość, niż objęcie. — *Pyramide*, lepiej ostrogran, niż ostrosłup. — *Intégration*, całkowanie albo Integrowanie. — *Élément indivisible*, żywioł niepodzielny to być nie może, lepiej może cząsteczka. — *Conjugué*, łączny, albo złączony. — *Homogène*, lepiej równostopniowy niż równorodny. — *Hétérogène*, lepiej różnostopniowy niż różnorodny. — *Accroissements simultanés*, lepiej przybytki jednoczesne niż powiększenia jednorazowe. — *Binome, Monome* itd. lepiej dwumian, wielomian itd. niż jednowyraz, dwuwyraz itd. — *Branche d'une courbe*, odnoga albo ramię. — *Variable*, odmienny albo zmienny. — *Transformation*, przeistoczenie albo przekształcenie. — *Progression*, lepiej postęp niż ciąg. Ciąg oznaczać może *la suite*, a szereg *la série*. — *Puissance* lepiej potęga niż mnogość. *Exponentielle*, wykładniczy, lepiej wykładniczny. — *Module*, lepiej zamiennik, lub odmiennik, niż moduła. — *Base*, podstawa albo zasada. — *Inflexion*, nachylenie albo ugięcie, v. zgięcie itd. — *Continuité*, ciągłość albo ciągły bieg, albo nieprzerwany bieg. — *Composition d'une équation*, tworzenie albo ułożenie równania. — *Positive, Négative*, lepiej dodajny, odjemny, niż przydajny, ujemny. — *Imaginaire*, bezistotny albo urojony. — *Recte*, istotny lub rzeczywisty.

2. Z liczby wyrazów nie przytoczonych po polsku przez kolegę Poullin, mamy w naszym języku następujące:

Côtés homologues, boki odpowiadające sobie. — *Circonlocution*, omówienie. — *Quantités complexes*, ilości wielorakie. — *Force centrifuge, centripète*, siła odśrodkowa, dośrodkowa. — *Notation*, oznaczenie albo znakowanie. — *Une quantité devient nulle*, ilość niknie albo zamienia się w zero. — *Désigné non désigné*, oznaczony, nie oznaczony, dla różnicy od wyznaczony, *déterminé*. — *Faire varier une quantité*, ilość poddać zmianie, zmieniać. — *Trapèze*, czworobok. — *Simplification*, uproszczenie, często ułatwienie itd. — *Elimination*, rugowanie. — *Synthèse*, zbiór, jeżeli *Analyse* ma znaczyć rozbiór, lecz dwa te wyrazy polskie nie są dokładne. — *Réduction des termes semblables*, sprowadzenie wyrazów podobnych. — *Projection*, rzut. — *Problèmes des maxima et minima*, o ważnościach zwanych maxima i minima, czyli o ważnościach największych i najmniejszych. *Sinus, cosinus inverse*, ustawa, dostawa odwrotna. — *Signe, quantité radicale*, znak, ilość pierwiastkowa. — *Quantités transcendentes*, ilości przestępne. — *Cercle osculateur*, koło przystające. *Directe, inverse*, prosty, odwrotny. — *Les erreurs se compensent*, błędy wynagradzają się wzajemnie. — *Quantité indéfinie*, ilość nieograniczona. — *Négliger, chasser*

une quantité, zaniebować albo opuścić, znieść ilość. — *Série ascendante, descendante, convergente, divergente, recurrenente*. Szereg postępujący, zstępujący, schodzący się, rozchodzący się, wsteczny.

Inne wyrazy, używają się albo zagraniczne, jak n.p.: *normalna, podnormalna*, albo też oddają się po polsku kilku wyrazami. Lecz i te, które się dotąd w związkach matem. polskich używają, nie wszystkie są takie, ażeby lepsze od nich z czasem być nie mogły.¹⁶

W roku 1820 zapoznali się członkowie Towarzystwa z nadesłanym przez pijara Bielskiego spisem rękopisów, pozostałych po Kopczyńskim, a znajdujących się w bibliotece Kolegium Pijarskiego. Z wykazu tego — zainteresują nas wymienione tu: „Trudniejsze wyrazy Polskie“ oraz „Zbiór materiału na Słownik Polski. Sexterny trzy.“

W roku 1828 interesowało się Towarzystwo sprawą Słownika niemiecko-polskiego X. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusa, osiemdziesięcioletniego gramatyka, słownikarza i lektora języka polskiego w gimnazjum w Gdańsku, wybranego — również tego roku — na członka korespondenta warszawskiego Zgromadzenia.

W jednym z listów, pisanych pod datą 9-go lipca do X. Czarneckiego — Mrongowius, dziękując za dyplom członkowski i ubolewając nad trudnościami finansowymi, opóźniającymi wyjście całości dzieła z druku — a także i nad upadkiem polszczyzny na Pomorzu, rozważa:

„Lepiej wyszedł pan Linde, bo trafił szczęśliwsze czasy i znalazł wsparcie hojne i pomoc ze strony uczonych Polaków, w objaśnieniu wątpliwego znaczenia, lub braku niektórych wyrazów polskich. Ja, po książkach szperając, a nie znalazłszy światła i nie mogąc kogo się spytać, przymuszony byłem często tylko domysłem dobierać wyrazy, albo rozwlekłem omawianiem, czyli circumskrypcją wyrazy niemieckie tłumaczyć. Słuszną więc mam przyczynę Rządowemu Towarzystwu zastanawiając się nad trudnościami tego przedsięwzięcia, dziękować za łaskawe, miłe przyjęcie mojej jeszcze niedołejnej pracy, która z czasem dopiero po ukorzystaniu krytyki światłych mężów, może dojść wyższego stopnia doskonałości. *In magnis voluisse sat mihi est*. Co do niemieczyny, czerpałem z najlepszych źródeł Adelunga, Kampego, Heinsiusa, w botanice sławnego Hagena. Słyszałem, że pewny p. Szubert wydał tymi czasy botanikę w języku polskim, lecz nie posiadałem jej jeszcze i tej życzyłbym sobie nabyć, jako i Winkelmana polskiego, przez Potockiego wydanego, tudzież najmniejszą historię naturalną po polsku wydaną, obszerniejszą nad zwierzętopisma dla szkół narodowych, które posiadam, lecz wiele w nich brakuje, co mi wiedzieć było potrzebne. Technologia polska, synonimika, logika dobrą polszczyzną napisane, brakowały mi także, więc tłumaczenie wyrazów niemieckich np. *Vordersatz, propositio major, Nebensatz, propositio minor*, z trudnością mi przychodziło, często więc w piśmie mojem znajdują się znaki zapytania. Szukanie zabierało więc wiele czasu, dosyć, że ułatwiłem następne-

¹⁶ Podał Kraushar. Op. cit. T. IV. s. 294—296.

mu słownikarzowi pracę, żeby tylko chciał zaczekać z wydaniem lepszego dzieła do pory, póki mi się koszta druku nie wróca.¹⁷

Z tym to i następnym jeszcze listem Mrongoviusa, pisanyymi do sekretarza Towarzystwa — zapoznało się Zgromadzenie po feriach letnich, na posiedzeniu ogólnym, odbytym w dniu 5 października.

„Gdy ten Kolega — brzmi protokół posiedzenia — przesłał Towarzystwu Tom pierwszy Słownika Niemiecko-Polskiego, nad którym oddawna pracuje, i nadto z drugiego Tomu arkusz literę S obejmujący, donosząc z jaką trudnością idzie druk tego Słownika dla niedostatku funduszu, postanowiono więc po zasięgnięciu opinii o tej pracy w Dziale Nauk, uczynić przełożenie Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby Słownik rzeczony mógł być zaprowadzonym w Szkołach naszych do użytku młodzieży. A zatem listy i Słownik Jego komunikowane będą Działowi Nauk dla rozstrząśnienia.“¹⁸

Dział Nauk, na posiedzeniu 15-go października, postanowił przedłożyć sprawę Komisji Rządowej Wyznań Rel. i Ośw. Publ., „ażeby poleceniem tego Słownika do Szkół liczbę Prenumeratorów pomnożyć raczyła.“¹⁹ Jeszcze i na posiedzeniu Działu w dniu 29-ym tego miesiąca zajmowano się gorąco sprawą Mrongowiuszowego Słownika, przy czym i w protokóle z posiedzenia ogólnego z dnia 2-go listopada — czytamy, że „po przejrzeniu Słownika Tomu pierwszego, uczyniło Towarzystwo przełożenie do Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia, aby takowy Słownik Szkołom Krajowym do użytku zalecić raczyła, przez co się liczba Prenumeratorów powiększy.“²⁰

Z odpowiedzią Komisji Oświecenia, uwiadamiającej Towarzystwo o prenumeracie 45 egzemplarzy Słownika dla bibliotek szkolnych — zapoznali się członkowie już w roku następnym, na posiedzeniu ogólnym, odbytym 4-go stycznia (przy czym już jesienią tego roku przysłał Mrongowius Towarzystwu Tom II-gi swego Słownika), wracając zaś jeszcze do roku 1823-go — warto przytoczyć notatkę z protokołu wspomnianego już posiedzenia ogólnego, odbytego 5-go października, gdzie czytamy:

„Na zaręczenie Kolegów Brodzińskiego i Sekretarza Towarzystwa pozwolono wydać do użytku potrzebnego JP. Józefowi Wolskiemu Artyście dramatycznemu Dzieło Kolegi X. Sierakowskiego o Architekturze, które jest mu potrzebne dla wyrazów technicznych do słownika francusko-polskiego i odwrotnie, nad którego układem pracuje.“²¹

¹⁷ Podał Kraushar. Op. cit. T. V, s. 382.

¹⁸ Arch. Tow. W. P. N. Akta Nr 62.

¹⁹ Arch. Tow. W. P. N. Akta Nr 64.

²⁰ Arch. Tow. W. P. N. Akta Nr 62.

²¹ Arch. Tow. W. P. N. Akta Nr 62.

Rok 1824 zaznaczył się w pracach leksykograficznych Towarzystwa wznowieniem zainteresowań nad układem synonimów polskich (nawoływanie Niemcewicza do większej gorliwości w zajmowaniu się tą sprawą), poza tym ciągle jeszcze opiekowano się Mrongoviusiem, który z Gdańska, w liście z dnia 6-go lutego, pisał do Brodzińskiego w sprawach głównie finansowych, dotyczących swego Słownika, kończył zaś epistołę anonsem: „Druk części drugiej doszedł już do połowy, a na Święty Michał spodziewam się całkowitego ukończenia.“ Tegoż roku, w liście z Gdańska, datowanym 24-go czerwca, pisząc w pewnej sprawie do Staszica, znalazł miejsce Mrongovius i na takie wynurzenie:

„(...) Gdańszczanie z upadkiem handlu utracili i chęć do uczenia się po polsku i wymawiają się biednymi czasy, więc tu nie mogę mieć wsparcia przez prenumeratę.

Starzy mają Trotza lub Bandtkiego, i na nich przestawają. Komora celna polska zabrania przejścia przez granicę, choć nawet do Galicyi. Już po dwakroć takiego mi narobiono ambarasu i korespondencji kosztownej, że wątpię o rozprzedaniu edycji, choć dość miernej i za umiarkowaną cenę, osobliwie, kiedy niemiłosierni krytycy zaczną wszystko podług ideału ściśle brać. „Dobrze ci tak! odzywają się do mnie gdańscy przyjaciele, w tonie p. starosty Gadulskiego, mówiąc: trzeba ci było cicho siedzieć!“ Prawda, ale moje powołanie, jako lektora języka polskiego, było mi wielką pobudką, a po części i powinnością zatrudnić się tą pracą. Więc nie tracę wiary w dobroć ludzką i dyskretnych Warszawianów.“²²

Nie od rzeczy też będzie wspomnieć o pewnej wzmiance, uczynionej przez osiemdziesięcioletniego „nauczyciela wysłużonego“, Jana Ludwika Kassyusza, członka honorowego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk — w jego liście z Leszna, pisany pod datą 24 kwietnia 1824 roku. Załączając do listu rozprawę o *Prawopiśmie* czyli ortografii języka polskiego — tłumaczy się sędziwy autor, że wszakże z danego Towarzystwu słowa nie wywiązał się całkowicie.

„Nie spełniam go jeszcze zupełnie, bo nie spełniam przyobiecanego zbioru słówek prawomówczych (gramatycznych), iżem się na nie, przy wieku mego i sił schyłkach, zdobyć jeszcze nie mógł. Te słówka bowiem więcej potrzebują czasu, którego mi teraz mocno brakuje, zarzuconemu teraz przez śmierć kolegi mego, liczniejszemi, a powołania mego ściślej się dotyczącemi pracami. Więcej — mówię — te słówka naukowe (*termini technici*) potrzebują czasu, kiedy nie tłumaczeniem tylko słówek być mają cudzoziemskich, bo *imitatores servus pecus!* (sic), lecz z głębi źródeł własnego języka czerpane być powinny. Zasadzać je przeto powinienem jakoby na przyciesiach, na budowie (systematyce) prawomówstwa mego i na tablicach rozkładowych (*tabulae sciagraphicae*) i wzorowych (*schematicae sive paradigmaticae*).“²³

²² Podał Kraushar. Op. cit. T. VI, s. 417 i 418.

²³ Podał Kraushar. Op. cit. T. VI, s. 420—421.

Jeszcze i w roku 1825 (posiedzenie ogólne 6 listopada) zajmowano się Mrongoviuszem, który w liście z Gdańska zanosił prośbę do Towarzystwa, „aby mu raczyło skazać pewną Księgarnią Warszawską, którejby mógł powierzyć Słownik swój Niemiecko-Polski niedawno przez Niego wydany, na który była ogłoszona cena prenumeraty na Zł: 18.“ — wobec czego zdawało się Towarzystwu wziąć pod swój dozór pewną liczbę Egzemplarzy tego Słownika...“²⁴.

Rok 1826, podobnie, jak i rok 1827, zaznacza się znowu wzmożonym zainteresowaniem *synonimami polskimi* (temat do nagrody) oraz pracami nad ustaleniem pisowni, zaznaczyć przy tym należy, że w ustanowionych przepisach rozkładu prac, przedstawionych przez Kazimierza Brodzińskiego i przyjętych przez Dział Nauk 16-go maja 1827-go roku — co do spraw, którymi miała się zajmować, spośród 9-ciu sekcji wydziałowych — stojąca tytułarnie na pierwszym miejscu „Sekcja polskiego języka“ — było — oprócz obowiązku i starań o ułożenie Słownika synonimów polskich (fundusz Niemcewicza) i zgromadzenia materiałów do ułożenia gramatyki filozoficznej języka polskiego — w pierwszym punkcie zawarte zobowiązanie, a właściwie żądanie, że (Sekcja polskiego języka) „Winna się starać o ułożenie słownika polskiego, na wzór słownika Rabenhorsta.“ Rok 1828 zaznaczył się wzmożonymi, na skutek Odezwy Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia, pracami nad ustaleniem pisowni polskiej, podobnie zresztą, jak i rok 1829, w którym to posuwała się również naprzód sprawa wydawnictwa „Słownika Synonimów“. W lutym tegoż 1829-go roku — Lelewel złożył na posiedzeniu Wydziału Umiejętności rękopis Karola Podczaszyńskiego, autora dzieła „O początkach architektury“, zawierający zbiór wyrazów architektonicznych, z propozycją, aby Dział podjął się oceny tych wyrazów. W protokole z posiedzenia Działu Nauk, odbytego 1-go kwietnia 1829-go roku, czytamy, że „do deputacji z Kol. Kubickiego, Metzla, Magiera i Garbińskiego mającej czynić uwagi nad wyrazami architektonicznymi w dziele Podczaszyńskiego mianowany z tego działu Kol. Sierakowski.“²⁵.

Jeszcze też na posiedzeniu Działu Nauk, odbytym 23-go grudnia tegoż roku —

„Przeczytano pismo Aleksandra Sołowiewicza Nauczyciela Słowiańsko-Rosyjskiego języka i literatury przy Uniwersytecie i Liceum Krakowskim, w którym tłumaczy wyraz *dyktować* na pochodzący z słowiańskiego *rtać* lub *rtoczyć*. Przyłącza drzewo pochodzenia wyrazów od wyrazu *rot* czyli «usta». Postanowiono oddać to do Archiwum.“²⁶.

²⁴ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 91.

²⁵ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 94.

²⁶ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 94.

Rok 1830, ostatni rok normalnych prac Towarzystwa (zamkniętego oficjalnie w roku 1832), kiedy to wychodzi wreszcie dzieło o pisowni polskiej, a co do synonimów — nie przestający pracować nad dziełem „Synonimów polskich“, Brodziński, sprawił, „iż ważnego dzieła tego już tom jeden skończony“ — rok ten — zaznacza się w sprawach leksykografii polskiej nie bez znaczenia może — zdarzeniem. Oto w sierpniu nadsyła Towarzystwu swój projekt słownika źródłosłów polskich — Adam Junosza Rościszewski, Galicjanin, zapalony zbieracz dzieł, który następnie całe księgozbiory, przez siebie ufundowane, rozdaje okolicznym w jego stronach miasteczkom.

„Nader potrzebnym — pisze autor projektu — zdawałby się mnie być Słownik Polski, w którym by najprzód wszystkie źródłosłowa zebrane były, a za nimi wszystkie od nich pochodzące i z nich składane, bo zdaje mi się, że podobny słownik wiele by się przyczynił, i był niejako przewodnikiem do ustalenia i sprostowania:

1) Przepisów samego polskiego języka.

2) Jego pisowni. A wchodząc w naturę pochodzących słów, i rozbierając składane, wskazywałby pomieniony słownik cały układ filozoficzny naszego języka, i wyobrażenia twórców jego, i jakich brzmień używali przodkowie nasi do wyrażenia pewnych uczuć i pomysłów, a ten rozbiór już gotowych słów i drogą spuścizną od przodków zostawionych, prostym sposobem byłby wzorem.

3) Jak w potrzebie utworzenia nowego słowa postępowaćby należało w polskim języku. I tak, zdawałoby się mnie, żeby zamiast *dyktować*, *dyktuję*, używać polskiego *Tmówić*, *Tmówię*, *Tmówienie* i *Tmowa* i wyrażałoby: *Tobie mówię*, albo: *To tobie mówię*.

Język polski niewiele ma źródłosłów, i napełniony będąc już składanymi słowami, zdaje się niedozwalać, aby znowu ze złożonych już słów, składać nowe, i robić niejako składano-składane słowa. Dalej okaże ten napisany słownik:

4) Co mamy w języku polskim w źródłosłowach wspólnego z innymi słowami, a co między nimi jest naszą narodową i oddzielną własnością; a znowu w słowach składanych okaże ten słownik:

6) (sic!) Jak zbyt małe odcinki od innych słów były w drugich składaniu użyte, i jak spółgłoski i samogłoski zmieniały się w słowach składanych, i jak stale wszędzie unikano w polskim języku dwuznaczności, nieprzyjemnego brzmienia i chropowatości mowy.

Nie są te wszystkie myśli całkiem moje, ani nowe; już rzucone były oddzielnie i urywkowo; ale nikt nie wskazał potąd potrzeby ułożenia rozbiorowego słownika całego języka polskiego. Jak anatomia doprowadziła lekarzów do poznania składu człowieka, tak ten słownik, rozbierający polski język, do poznania jego najgruntowniejszego nas dowiedzie, a lubo całkowite ułożenie tego słownika będzie pracowite, ale wynagrodzi się praca swoją użytecznością.“²⁷

²⁷ Podał Kraushar. Op. cit. T. VII, s. 388—389.

Że Towarzystwo Przyjaciół Nauk nie odniosło się obojętnie do projektu Rościszewskiego — świadczy zachowany protokół z posiedzenia Działu Nauk, odbytego 12-go października 1830-go roku, na krótko więc przed wybuchem Powstania, a zarazem i pod koniec działalności zasłużonego Zgromadzenia — gdzie pod punktem III-im znajdujemy następujące oświadczenie:

„Czytano list Rościszewskiego, w którym radzi napisanie słownika źródeł słów polskich i pochodnych od nich wyrazów. Myśl tę znajdowano słuszną i życzone, aby mogła być przywiedziona do skutku.“²⁸

Janina Siwkowska

RECENZJA

Lingua Posnaniensis IV, Zeszyt Dodatkowy, Biuletyn Fonograficzny nr 1, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Filologiczno-Filozoficzny, Poznań 1953, str. 105 + mapa.

Jesienią ubiegłego roku nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk ukazał się pierwszy numer *Biuletynu Fonograficznego*. Jest on — jak czytamy w przedmowie — suplementem do czwartego tomu *Linguae Posnaniensis*. Następne z kolei numery *Biuletynu* będą również zeszytami dodatkowymi do poszczególnych tomów tego czasopisma. *Biuletyn Fonograficzny* ma być organem Zakładu Fonograficznego istniejącego od kilku lat przy Uniwersytecie Poznańskim. Zainteresowania *Biuletynu* będą zmierzały w trzech kierunkach: dźwiękowego utrwalania żywej mowy, embriologii i patologii mowy oraz fonetyki eksperymentalnej. Ponadto *Biuletyn* „...nie będzie się ograniczał do omówienia spraw teoretycznych, lecz będzie też publikował artykuły, poświęcone tym zagadnieniom, które wysuwa praktyka życia bieżącego.“ str. 2. Zadania więc *Biuletynu* są zupełnie inne niż zadania *Linguae Posnaniensis*, czasopisma poświęconego językoznawstwu ogólnemu i porównawczemu; „...zadania te zbiegają się jednak co do rzeczy zasadniczej: tu i tam przedmiotem zainteresowania jest przecież mowa ludzka.“ str. 1. Redagowanie *Biuletynu Fonograficznego* Komitet Redakcyjny *Linguae Posnaniensis* powierzył odrębnemu Komitetowi, w skład którego weszli: L. Kaczmarek, Wł. Kuraszkiewicz i J. Otrębski.

Artykuły zamieszczone w pierwszym numerze *Biuletynu* dotyczą przeważnie działalności Zakładu Fonograficznego U. P. W artykule wstępnym pt. „Powstanie i rozwój Zakładu Fonograficznego U. P.“ Nina Borowska, nie żyjąca już jedyna w Polsce młoda reprezentantka filologii bałtyckiej, przedstawiła historię tego Zakładu. Powstał on z inicjatywy Ludwika Zabrockiego w 1946 roku. Głównym jego celem początkowo było utrwalenie na płytach autochtonicznych gwar polskich Ziemi Zachodnich, gwar, które są żywym świadectwem ich polskości. Zakład w tym czasie jest organizacyjnie związany z Instytutem Zachodnio-słowiańskim i dlatego też pełna jego nazwa brzmi: Archiwum Fonograficzne Instytutu Zachodnio-słowiańskiego Uniwersytetu Poznańskiego. Dzięki kredytom otrzymanym z Centralnego Urzędu Planowania, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Ziemi Odzyskanych oraz z Prezydium Rady Ministrów można było przystąpić do zakupu najbardziej potrzebnych aparatów. Myśl o utrwaleniu gwar polskich Ziemi Zachodnich przerodziła się wtedy w projekt utrwalania wszystkich dialektów polskich. W związku z tym Archiwum

²⁸ Arch. T. W. P. N. Akta Nr 94.

otrzymało najpierw etat adiunkta, potem młodszego i wreszcie starszego asystenta; było to podstawą uniezależnienia się od Instytutu Zachodnio-słowiańskiego.

Ważnym wydarzeniem w dziejach Zakładu były konferencje zorganizowane z inicjatywy jego kierownictwa. Pierwsza z nich odbyła się w 1948 roku. Wynikiem jej jest rezolucja stwierdzająca, że „dla pożytku pracy naukowej w dziedzinie fonetyki i spraw polityczno-społecznych z tą dziedziną związanych pożądana jest koordynacja prac i zamierzeń środowisk naukowych warszawskiego i poznańskiego. Przedstawiciele tych środowisk będą pozostawać ze sobą w ścisłym kontakcie w sprawach ogólnego planu prac i podejmowanych badań.“ str. 9. Słuszny ten postulat zaczęto realizować dopiero w 1951 roku. Celem drugiej konferencji, odbytej w 1951 roku, było ustalenie form współpracy poszczególnych ośrodków uniwersyteckich z Zakładem Fonograficznym. Konferencja ustaliła, że współpraca ta będzie polegać na tym, iż każdy ośrodek dostarczy Zakładowi informatorów z przydzielonych terenów gwarowych. Ponadto konferencja przyjęła wytyczne Zakładu, że w ramach Planu 6-letniego utrwali się na płytach teksty pochodzące z 300 miejscowości. Trzeba przyznać, że jest to zadanie olbrzymie, wymagające wiele wysiłków i zapobiegliwości. W 1951 roku wszystkie ośrodki, z wyjątkiem Lublina, wykonały swoje zobowiązania, w następnych jednak latach z powodu szczupłych funduszy tempo nagrywań gwarowych słabnie; dlatego też zainteresowania Zakładu skoncentrowały się na dwóch innych dziedzinach, mianowicie na patologii i embriologii mowy ludzkiej oraz fonetyce eksperymentalnej. Z tego też zakresu przedsięwzięto już kilka prac indywidualnych i zespołowych.

Obok polskich tekstów gwarowych Zakład utrwała też teksty obcojęzyczne. Dotychczas utrwalono teksty czeskie, bułgarskie, chorwackie, słoweńskie, litewskie i albańskie. Od 1953 roku dzięki pomocy Prezydium Rady Ministrów i Polskiej Akademii Nauk przed Zakładem otwierają się nowe możliwości. Nie ulega wątpliwości, że Zakład jest bardzo cenną i bardzo pożyteczną dla nauki polskiej placówką: dostarcza ona bowiem precyzyjnie zebranych materiałów, które mogą być wykorzystane niemal przez wszystkie dziedziny językoznawstwa, nie tylko współcześnie, ale także w odległej nawet przyszłości. Pod adresem Zakładu można by w tej chwili mieć dwa postulaty. Pierwszy z nich dotyczy wznowienia dawnego tempa nagrywań gwarowych. Wszyscy chyba są zgodni co do tego, że wobec szybkiego rozwoju kultury na wsi obecnie jest rzeczą ważniejszą utrwalanie zanikających gwar ludowych niż wykonywanie innych prac, chociażby skądinąd potrzebnych. Zilustruje to krótki przykład z tegorocznych doświadczeń dialektologicznych. We wsi Wabcz, pow. Chełmno panującą tu dawniej wymowę typu *ćamno* «ciemno», *śama* «siemię» spotkaliśmy tylko u jednej informatorki mającej około 60 lat (starszych autochtonów we wsi nie ma). Z wymowy tej wszyscy po prostu szydzą, nawet mąż owej gospodyni śmieje się z niej z tego powodu i poucza ją, by zamiast *ćamno*, *śama* mówiła *ćimno*, *śima*. Rzecz jasna, że nie wszędzie jest taki stosunek do cech regresywnych w danej gwarze, niemniej jednak uchwycenie resztek dawnej wymowy jest zadaniem niezmiernie pilnym. Dlatego też wydaje mi się, że głównym, przynajmniej przez jakiś czas, przedmiotem zainteresowania Zakładu powinna być *dialektologia*. Drugi postulat sprowadzałby się do tego, by z osiągnięć Zakładu jak najprędzej mogły korzystać i inne ośrodki uniwersyteckie. Chodzi mianowicie o to, by ćwiczenia z dialektologii polskiej oraz niektóre zajęcia na sławistyce we wszystkich uniwersytetach, a nie tylko w Uniwersytecie Poznańskim mogły być ilustrowane fonią odpowiednich płyt. Jest to bardzo ważne przede wszystkim z punktu widzenia dydaktycznego. Postulaty te nie są zapewne czymś nowym dla Zakładu, ale przypomnienie ich tu jeszcze raz wydaje się konieczne.

Bardzo ciekawym zagadnieniem zajął się Leon Kaczmarek w swym artykule pt. „Fonograf na usługach dialektologii i etnografii muzycznej w Polsce“. Artykuł ten, zajmujący przeszło trzecią część całego *Biuletynu*, przedstawia historię zastosowania fonografu w polskiej dialektologii i polskiej etnografii muzycznej. Dzieli się on na trzy części: Pod zaborami, W okresie między wojnami, W Polsce Ludowej.

Pierwsze wiadomości o fonografie czytelnikom polskim przekazał pod sam koniec XIX wieku Fr. Krčęk. Następnie wspominają o nim w swoich sprawozdaniach M. Żmigrodzki i Ad. Chybiński. Jest rzeczą bardzo znamioną, że fonograf nie od razu zdobył sobie zaufanie nawet w sferach naukowych. Tak np. Akademia Nauk w Paryżu (działo się to w 1878 roku) nie wierzy w możliwość utrwalenia i odtwarzania głosu ludzkiego, posądza zgłaszającego wniosek o... brzucho mówstwo. W Rosji rząd carski skazał demonstratora na trzy miesiące więzienia oraz polecił zniszczyć aparaturę. Również w Polsce Akademia Umiejętności nie poparła przedsięwzięcia Bronisława Piłsudskiego i Juliusza Zborowskiego, którzy już w 1914 roku chcieli „zacząć z fonografem wędrówki po polskiej wsi“. Gdy zwrócili się oni do Akademii Umiejętności z prośbą o przyznanie na ten cel funduszy, wówczas „...beznogi dyktator Akademii wpadł w pasję i tłukł laską o podłogę, wykrzykując, że na „głupstwa“ pieniędzy nie da.“ (Juliusz Zborowski: „Wspomnienia“. Ziemia 24 (1934), nr 1/2, str. 7). Zborowski kupił więc aparat za własne oszczędności i utrwalił na nim kilkadziesiąt melodii góralskich i trochę tekstów gwarowych z Podhala (z punktu widzenia językoznawczego materiały te częściowo są wykorzystane przez K. Nitscha w jego „Wyborze polskich tekstów gwarowych“). Spośród Polaków systematycznych zdjęć fonograficznych dokonywał Bronisław Piłsudski. Badania swoje przeprowadzał on wśród Ajnów w latach 1902—1905 dzięki rosyjskiemu komitetowi Międzynarodowego Towarzystwa do Badania Wschodniej i Środkowej Azji; po odbyciu zesłania zebrał on wiele bajek, opowiadań, pieśni, zagadek i modlitw ajnańskich; materiały te przywiózł do Krakowa, gdzie częściowo zostały wydane, a częściowo leżały w depozycie w Redakcji Słownika Staropolskiego. Obecnie znajdują się one w Zakładzie Fonograficznym U. P. Warto również wspomnieć, że w 1914 roku zapisów fonograficznych próbował w Wielkopolsce K. Nitsch. Trzy wałki dochowane do dziś (znajdują się one w Zakładzie Fonograficznym U. P.) ilustrują dyftongiczną wymowę samogłosek wielkopolskich oraz wymowę *u* i *ó* pochylonego *u* tzw. Mazurów Wieleńskich.

W dwudziestoleciu międzywojennym w zakresie fonograficznego utrwalania gwar polskich nie zrobiono dosłownie nic. Spośród językoznawców jedynie Aleksander Brückner i Adam Tomaszewski, widząc obce wzory, zachęcali do przeprowadzania tego rodzaju utrważeń. Nawoływania ich jednak pozostały bez echa. Znacznie lepiej pod tym względem przedstawia się sprawa w etnografii muzycznej. Od 1930 roku istnieje przy Zakładzie Muzykologii U. P. Regionalne Archiwum Fonograficzne założone przez Łucjana Kamińskiego. Osiągnięcia tego Archiwum są stosunkowo duże, w 1939 roku wyrażały się one liczbą 4000 utrważeń. Wszystko to podczas ostatniej wojny zginęło. W 1936 roku pod kierownictwem J. Pulikowskiego powstało przy Bibliotece Narodowej w Warszawie Centralne Archiwum Fonograficzne, które w krótkim stosunkowo czasie utrwaliło około 20 000 melodii pochodzących przeważnie z Mazowsza i Małopolski (materiały te również zginęły). Na mniejszą znacznie skalę utrwalania fonograficzne melodii ludowych przeprowadzali: na terenie Polesia — K. Moszyński oraz w regionie wileńskim — Cezaria Baudouin de Courtenay.

W pełni jednak możliwości fonografu w etnografii muzycznej wykorzystuje się po ostatniej wojnie. Dopiero teraz „...zaistniały już warunki do systematycznego i wszechstronnego zbierania i opracowywania materiałów, co mogło być w latach międzywojennych jedynie marzeniem.“ str. 33. Wystarczy stwierdzić, że Państwowy

Instytut Sztuki do końca maja 1953 roku dokonał około 30 000 nagrań. W Polsce Ludowej sytuacja zmieniła się na korzyść również w zakresie dialektologii. Jak wiemy, w 1946 roku powstaje w Poznaniu Archiwum Fonograficzne, które dziś wyposażone jest w nowoczesną aparaturę do utrwalania i odtwarzania dźwięków mowy ludzkiej.

Zagadnieniem: co utrzymywać na płytach? zajmuje się artykuł Jana Otrębskiego pod takimże tytułem. Stwierdza w nim autor, że „główny cel nagrywania to utrwalenie strony głosowej gwar.” str. 55. Utrwalenie strony głosowej pozwala zarazem zebrać obfity materiał także z zakresu fleksji, słowotwórstwa, składni i słownictwa. Dlatego też Zakład dąży do tego, by utrzymywać opowiadania ciągle, ewentualnie dialogi prowadzone przez osoby pochodzące z tej samej wsi, ale różnej płci lub różnego wieku; w wyjątkowych tylko wypadkach przewidziane jest utrwalenie dialogu, w którym udział biorą informator i eksplorator. Nie jest rzeczą obojętną również treść nagrywanych wypowiedzi. Chodzi o to, by utrwalony materiał miał także wartość folklorystyczną. Autor słusznie stwierdza, że „nie jest też bez znaczenia, komu poleca się opowiadać lub kogo przyciąga się do rozmów”. „Na wagę złota ceni się informatora, który posiada prawidłową i wyrazistą wymowę, umie rzeczowo, ale i żywo opowiadać oraz chwytą sens akcji, w której bierze udział — tak aby wy dobywał z siebie szczegóły treściowe, o które nam chodzi, a w toku opowiadania pozostał w obrębie swej gwary i nie przeskakiwał na język literacki.” str. 56. Kwestia doboru informatorów jest istotnie rzeczą bardzo ważną; od tego przecież w głównej mierze zależy wartość nagranych materiałów. Wiadomo, że nie każdy informator nadaje się do badań kwestionariuszowych, że trzeba go wyszukiwać, o wiele jednak większym, i w znacznym stopniu innym, wymaganiom powinien zadośćczynić informator, którego głos ma być utrwalony. Dlatego też informacje dotyczące doboru parlatorów są stanowczo za szczupłe (przytoczone są one wyżej w całości). Moim zdaniem w najbliższym czasie powinna być opracowana i rozesłana do wszystkich ośrodków szczegółowa instrukcja omawiająca kryteria doboru informatorów.

Może zbyt kategoryczne jest twierdzenie autora, że trzeba unikać pytań: „Jak to się nazywa? Jak to nazywacie?“, do których rozmówca w stosunkach życiowych nie jest przyzwyczajony; lecz pytać: „Co to jest?” lub podobnie, na co odpowiedź padnie zazwyczaj natychmiast.” str. 56. Pomijając już fakt, że zalecenia autora prowadzą do takich na przykład pytań, jak: „Co to jest człowiek o złych oczach?” str. 64, sądzę, iż są to dwa różne rodzaje pytań (a nie pytania wymienne) i oba mogą być z powodzeniem stosowane, każde jednak w innej sytuacji. Nie jest natomiast najszcześniejsze pytanie: „Jak to nazywacie?” z innych nieco względów. Nigdy mianowicie nie wiadomo, jakie zabarwienie uczuciowe i jaki zakres użycia w danej gwarze ma forma zwrotu przez „wy”. Są gwary, w których jest ona nawet wysniewana.

Następnie podaje autor pytania, które mają być pomocne eksploratorowi w przygotowywaniu parlatora do utrwalenia. Pytania te ułożone są w pięć głównych działów: A. C z ł o w i e k (urodziny i śmierć, choroby i ich leczenie, uroki i ich odczynianie, chrzciny, zabiegi koło dzieci, wesele, rodzina i krewni, odzież, bielizna, nakrycie głowy, obuwie, zajęcia kobiet, zajęcia mężczyzn, zabawy dzieci, młodzieży i starszych, starodawne zwyczaje, dawne wierzenia, ocena wartości człowieka, mierzenie czasu, ilości i długości), B. D o m, s p r z ę t y, z a b u d o w a n i a g o s p o d a r s k i e, C. P o l e, D. L a s, E. S t u d n i a, s t a w i j e z i o r o, r z e k a. Najobszerniejszy z nich jest dział pierwszy; włączył tu autor takie np. poddziały, jak U p r a w a z i e m i, co wobec bardzo szczupłego (przeszło 10 razy mniejszego) działu P o l e wydaje się niezupełnie słuszne. Ponieważ pytania są na ogół tak zbudowane, że oczekiwana jest po nich odpowiedź w formie

dłuższego opowiadania (przykładowo podam tu pierwsze lepsze pytanie: „Jak się odbywają żniwa?“ str. 61), kwestionariusz ten jest więc cenną pomocą dla eksploratora. Niektóre jednak pytania nie są całkowicie zrozumiałe, np.: „Jak się nazywa dzieci po ojcu?“ str. 57 lub „Czym są poddzielane jedno od drugiego pola?“ str. 66; inne natomiast są niezbyt zręcznie lub mało precyzyjnie zredagowane, np.: „Jaki który owad wydaje głos?“ str. 66, „Do czego które z drzew, będąc ścięte, najlepiej się nadaje?“ str. 66, czy „Co wkładają na siebie kobiety jeszcze, gdy idą do miasta i do kościoła?“, chyba „lub do kościoła“.

Mieczysław Pluciński w artykule pt. „Z praktyki dźwiękowego utrwalania gwar“, opierając się na dotychczasowym doświadczeniu Zakładu Fonograficznego, omawia prace przygotowawcze oraz stronę techniczno-organizacyjną procesu utrwalania gwar. Krótkie, lecz bardzo rzeczowe i pouczające są uwagi autora co do zachowania się eksploratora w terenie oraz stosunku eksploratora do informatora. Uwagi te sprowadzają się do następujących postulatów: zachowanie się eksploratora wysoce kulturalne (ale nie sztuczne), zdobycie sobie zaufania ludności oraz zdobycie sobie pewnego autorytetu, z którym powinna się liczyć również obsługa techniczna. „Doświadczenie wykazało niejednokrotnie, że eksplorator bez autorytetu nie dawał sobie rady z pracą terenową, tracąc niepotrzebnie zbyt wiele czasu na przygotowanie informatora.“ str. 73. Ponadto przy utrwalaniu w terenie nie można dopuścić do zbiegowiska, gdyż ludność wiejska „często przedrzeźnia informatorów i wyśmiewa się z nich. Fakty takie utrudniły już nieraz utrwalanie.“ str. 74. Uwagi powyższe są pożyteczne nie tylko dla utrwalającego gwarę na fonografie, ale także dla każdego badacza terenowego.

Krótki artykuł Ludwika Zabrockiego informuje „o dwudymensjonalnym utrwalaniu mowy ludzkiej“ (tytuł artykułu). Autor nawiązując do swoich poprzednich artykułów („Zagadnienie słownika fonicznego“, Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za 1949 rok, str. 261—265 i „Notatki z lingwometrii“, *Lingua Posnaniensis*, t. II, str. 328), rozważa możliwości wykonania słownika dźwiękowego. Według pierwotnego pomysłu autora cały materiał językowy należałoby najpierw wydrukować, a potem dopiero nagrać go na płyty. Późniejsze jednak rozważania doprowadziły autora do wniosku, że „zamiast utrwalać hasła na płytę można obecnie utrwalić je magnetycznie na papierze książkowym. Innymi słowy słownik książkowy posiadać będzie podwójne utrwalenie, mianowicie jedno w postaci druku, a drugie w postaci magnetycznej. Każde hasło można by wówczas jednocześnie odtworzyć w sposób dźwiękowy. Do tego oczywiście potrzebny byłby specjalny aparat odczytujący.“ str. 78. Aparat taki mógłby oczywiście mieć szersze zastosowanie. Przede wszystkim można by wydawać dźwiękowe atlasy lingwistyczne, co byłoby, rzecz jasna, olbrzymim krokiem naprzód w porównaniu z dotychczasowymi metodami sporządzania atlasów językowych. Ponadto aparaty tego rodzaju mogłyby być wykorzystywane do celów praktycznych. „Mianowicie można by przystąpić do wydawania książek o podwójnym utrwaleniu dźwięków mowy ludzkiej. To znaczy obok utrwalenia w postaci druku można by jednocześnie utrwalić mowę ludzką na tym samym miejscu, to znaczy na stronicach książkowych, w postaci magnetycznego śladu. Książka taka mało by się różniła od zwykłej książki. Za pomocą aparatu można by zupełnie łatwo odtwarzać drukowany tekst w sposób foniczny. Aparaty tego rodzaju produkowane seryjnie nie byłyby zbyt drogie. Zresztą można by w nie zaopatrzyć przynajmniej biblioteki publiczne. Książki tego rodzaju miałyby w pierwszym rzędzie oczywiście znaczenie dla niewidomych, ale i dla normalnych ludzi byłyby rzeczą pożądaną. Mam tu na myśli przede wszystkim dwojaki utrwalanie poezji i dramatu. Jestem przekonany, że „mówiąca książka“ zdobyłaby w krótkim cza-

sie decydującą pozycję wśród czytelników." str. 79. W zakończeniu autor zaznacza, iż skonstruowanie tego rodzaju aparatu (omawianie jego strony technicznej autor pominął świadomie, chociaż projekt został już przez niego w ogólnych zarysach opracowany) wymaga jeszcze sporo czasu i sporo prób, niemniej jednak nie jest czymś fantastycznym, lecz leży w realnych możliwościach współczesnej techniki.

W 1950 roku w Moskwie ukazała się zbiorowa praca pt. „Zwukotechnika kinematografii“. W pracy tej m. in. jest omówiona historia techniki utrwalania mowy ludzkiej; A. I. Parfientjew stwierdza tam, iż pierwszy na świecie patent na technikę fotograficznego zapisywania dźwięków został zgłoszony w 1889 roku przez Polaka, Adama Wikszemskiego. Wikszemskiemu właśnie poświęcony jest artykuł Władysława Ziemackiego pt. „Adam Wikszemski — polski pionier fonografii“. Wikszemski urodził się w Wilnie w 1847 roku. Studia chemiczne i medyczne odbywał na uniwersytecie dorpuckim, gdzie w roku 1875 uzyskał stopień doktora medycyny. W Dorpacie też został powołany na stanowisko prosektora anatomii opisowej. Z powodu dyskryminacyjnej polityki ówczesnego rządu carskiego względem Polaków Wikszemski awansować dalej nie mógł. Dlatego też przeniósł się do Berlina, gdzie wkrótce zmarł (1890). Najważniejsze jego prace to: „Beiträge zur Kenntnis der giftigen Wirkung des Wasserschieflings (Cicuta virosa)“ oraz „Eine Modification der von Pausch empfohlenen kalten Injection mit Kleistermasse“. Dalsza część artykułu Ziemackiego poświęcona jest opisowi aparatu zaprojektowanego przez Wikszemskiego w jego patencie.

Biuletyn zamyka „Katalog płytoteki Zakładu Fonograficznego U. P.“ sporządzony przez Ninę Borowską i Zenona Sobierajskiego. Ogółem do końca 1951 roku utrwalono mowę informatorów pochodzących z 97 miejscowości. Z załączonej mapy ilustrującej siatkę utrważeń gwarowych wynika, że najwięcej stosunkowo punktów przypada na dialekt wielkopolski, następnie na Kaszuby, Północne Mazowsze i Śląsk. Są jednak jeszcze takie dialekty, z których dotychczas nie ma żadnego nagrania (np. Lubelszczyzna, Łowickie, północna Małopolska czy całe środkowe i południowe Mazowsze). Na specjalną uwagę zasługuje fakt, iż Zakładowi udało się uchwycić resztki, co prawda w postaci tylko luźnych zdań, zwrotów, a nawet pojedynczych wyrazów Słowińszczyzny; ma to poważne znaczenie dla językoznawstwa polskiego.

Tak mniej więcej przedstawia się zawartość pierwszego zeszytu *Biuletynu Fonograficznego*. Artykuły w nim umieszczone stanowią cenny wkład do szybko i wszechstronnie rozwijającej się w Polsce nowej gałęzi językoznawstwa, mianowicie językoznawstwa eksperymentalnego, które na teren nauki o języku wprowadza metody ścisłego doświadczenia. Wydawanie więc organu, który będzie reprezentował tę dziedzinę wiedzy, należy uznać za bardzo pożyteczne.

Mieczysław Szymczak

Z GWARY AUGUSTOWSKIEJ O LENIWEJ KRÓLEWNIE

Pomiany, gm. Bargłów, pow. Augustów. Opow. Wiktor Mikołajczyk ur. w 1898 r. Zapisał Jan Petr.

Matka z synem "orali na wołach. I matce do głowy p'szysło, zeby jednego wołu zarznąć ji gościne sporządzić dla całej wioski. „To my w domu nie bedziem jeść, tylo bedziem chodzić po wiosce, nas bedo po gości-nach zaprasać“ — mówi matka. Sie posłuchał syn ji powiedział: „A na

cem ja bede "orał?". A matka mówi: „Ja bede ciągać jerzmo tak jek wół“. I zarznął wołu ji wioskie zebrał na gościnie. Wszystkie prszyśli, woła zjedli a jech nicht nie prosi. Juz po gościnie zakłada do jerzma matkie ji "orze.

A prszejedza król ji zauwazuł, co na kobiecie "orze. „A co ty robis lepszego, co zabrałaś kobiete za wołu“ sie pyta król. A "on "odpowiada króloju: „Jek matka kazała zarznąć wołu, ja zarznął ji teraz niech ciągnie jerzmo“. „To prsydź do mnie ja mam byka, co do niego nicht nie moze dostąpić, "ón bodzie“. No jón posed do króla, wzioł tego byka, przywiódł, do jerzma zakłada, "orze ji byk chodzi ji jego nie bodzie ("obucuł go).

Ji król na ciekawość znów jedzie "obacyć, jek "ón bedzie na tem wole "orał (bo to jus cale wół). Króloju sie podobało, co tak byka "obucuł ji "ón mówi: „Prszyjedź ty do mnie ji z córko bedzies sie zeniuł, to ji córkie na"ucys“. Dali na zapowiedzie, zapowiedzie wysli a córka była taka — gdzie jo postaw, to stojąła, gdzie posadz to siedziała, nic nie zmała robić; legat była, spasała sie ji siedziała, jej donosili jeść ji "óna nic nie robiła. Teraz sie "ón ż nio, z królowo córko "ozenił, no ji zabrał jo "od króla do swego domu (wpierw domy sie nazywali, teraz mieszkania). A król wcale za nio nie prszyjechał, bo sie wstydał do tego zięcia nawet prszyjechać, co tako "oddał córkie ni do cego. Matka ji ten monz tej, królowny wyjezdza na pole do roboty, śniadanie nagotowali, dali jej podjeść ji z sobo "obiad wzieni, az do wieczora bedo caluski dzień pracować na polu. Powrócili wieczorem s pola, jek "óna leżała w łózku, tak jo ji zastali leżący.

A na drugi dzień po śniadaniu wyjezdza na pole ji monz jej kaze sukman "odziać ji prszykazuje, zeby ten sukman nagotował dla niej jedzenia ji jej podał. A sukman bezmowny, co "ón moze robić. Jón teraz pojechał na celuški dzień znowuś. Wieczorem wraca ji pyta: „Cy sukman dał tobie jeść, cy nie?“ Ona mówi, co nie. „To włoz ty jego, dam ja jemu“. Jek włozuł, jek zacnoł kańcukiem jo łupić po sukmanie — „a daj, a daj jeść mojej zonce, co ty taki legat“.

Teraz na trszeci dzień znów wyjezdza na pole jón. Obiad nasykowali z matko ji go sobie wzieni. Ji wieczorem wraca z pola, prszychodzi do chałupy: „Jek, zonko, sukman dał ci jeść?“ „O, jón wcale nie chce ze mno gadać“ mówi "ona. „To włoz ty jego na plecy, co "ón mnie nie słucha, to jemu dam jesce“. Jek dał jemu kancukiem, temu sukmanoju — a plecy "u tej zonki jak wątroba sine stali — tak posiastał jo dobrze kancukiem.

Na cwarty dzień matka nagotowała śniadanie, jój podała do łózka a jón jesce mówi: „To włoz dzisiaj ten sukman jesce prszed śniadaniem, to ja jemu jesce na prszypominek dam, niech jón pamienta, co to jest“. Jek jóna wlozyła go ji "ón sukmanoju dał kancuków ji zdyjoł go jesce ji na ściane powiesiuł: „ta daj mojej zonce jeść, a prszygotuj, a podaj, a podaj“. Ji pojechali na pole z matko. Wiecór wracajo z pola, zónka wychodzi na dwór ji mówi: „Wykłada j prędej woły ji chodź na wieczere“. Jón

przychodzi na wieczerze i mówi: „Ji widzis, jek ten sukman posłuchał mnie; jón przygotował dla ciebie ji dla nas wieczerze“. A „óna mówi: „Bogać ten sukman nagotował, to ja nagotowała“.

Za niejeki cas pojechała do kościoła, spotkała tatusia ji mamusie ji prosiła, zeby na gościne pojechali do niej. Ten tatuś „ocy wywaluł na nio, co takiego sie z nio zrobiło, ze „óna prosi na gościne. „Ona z menzem wpierw pojechała do domu, a tatuś z mamusio z tyłu pojechali za nio. Jóna sie na„ucyła sykować, jek stół „ubierać do jedzenia, bo sukman jo z kańcukiem, na„ucuł gotować. A król powiedział do niego: „Jek ty wołu na„ucuł, jek zónke na„ucuł do gotowania, do wsystkiého, to ja ci dam majątek, tu nie bedzies siedział.

Ja tam buł, wino piuł, po brodzie kapało, w rocie (to w gémbie) nie postało. Kazno jedno stukie to moze na„ucyc do wsystkiého.

Uwaga:

W tym tekście kreska jest zastosowana jako znak słabego ścieśnienia samogłoski.

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Pończoszarz

Oddział Wojewódzki Powszechnej Kasy Oszczędności, czyli PKO — ten skrót jest niemal wyrazistszy od pełnej nazwy — w Stalinogrodzie ogłosił w październiku 1953 roku konkurs na temat następujący: jak nazwać człowieka, który może a nie chce oszczędzać z pożytkiem dla siebie i ogółu? Jego niechęć oszczędzania wyraża się w tym, że nie wyrabia on sobie książeczki oszczędnościowej PKO, pozbawiając samego siebie korzyści płynących z jej posiadania i separując się w ten sposób od tych wsystkich, którzy i dbają o siebie, i jednocześnie przynoszą pożytek krajowi uczestnicząc za pośrednictwem swych składek oszczędnościowych w jego życiu gospodarczym.

Na pytanie konkursowe napłynęło bardzo dużo, bo aż 392, odpowiedzi. Sąd konkursowy za nazwę najlepszą uznał nazwę *pończoszarz*, której autor został zdobywcą pierwszej nagrody. Po przejrzeniu innych proponowanych nazw sądzę, że ta decyzja była słuszna. Wprawdzie istnieje nazwa *pończoszarka* jako określenie kobiety wyrabiającej pończochy, a w zestawieniu z tą nazwą *pończoszarz* mógłby oznaczać mężczyznę trudniącego się tą samą pracą. Ale rzemieślnika wyrabiającego pończochy nazywa się raczej *pończosznikiem*, przynajmniej ta forma figuruje w słownikach. *Pończoszarz* nie ma zbyt przyjemnego brzmienia i może dlatego *pończosznik* miał pierwszeństwo jako nazwa zawodu. Dzięki temu formie *pończo-*

szarz można przydzielić funkcję oznaczania tego, kto oszczędności chowa do pończochy zamiast je uprodukcyjniać. Nazwa jest zrozumiała, bo zwroty *chować do pończochy*, *trzymać w pończosze* są pospolicie używane. Z innych propozycji możliwa by była jeszcze nazwa *chomik*, którą się czasem spotyka w prasie jako określenie spekulanta gromadzącego zapasy w mieszkaniu *po to, żeby je odprzedawać po paskarskich cenach*. Ale to jest już trochę inna forma szkodnictwa niż *pończoszarstwo*. Jak się w tej chwili okazuje, można od *pończoszarza* utworzyć *pończoszarstwo* i gdy się wie, co ma znaczyć wyraz pierwszy, to zrozumiała i wyrazisty jest wyraz drugi, sprawiający poza tym niewątpliwie wrażenie określenia o treści ujemnej: tym się różni *pończoszarstwo* od neutralnego *pończosznictwa* jako określenia «rzemiosła robienia pończoch». Wśród pozostałych nazw nadesłanych na konkurs niektóre są zbyt ogólne i nie wiążą się bezpośrednio z tym, o co chodzi, na przykład *lekkoduch*, *niedbalec*, *zacofaniec*, *szkodnik*, *dusigrosz*, *sobiepan*. Zupełnie niezrozumiała jest zaproponowana przez kogoś nazwa *bizoń*. Dobra, archaiczna pod względem budowy słowotwórczej jest nazwa *nieszczędza* — ciekawe, kto był jej twórcą — ale dziś nie byłaby już ona wyrazista.

Anna : Hanna.

Czy *Anna* i *Hanna* to to samo imię czy też imiona różne? Korespondentce się wydaje, że są to odmiany tego samego imienia, nie jest jednak tego pewna, bo słyszała, jakoby w niektórych kalendarzach dzień imienin Hanny był podawany na piętnastego grudnia, a nie dwudziestego szóstego lipca, w którym to dniu są imieniny Anny. — Formy *Anna* i *Hanna* są to warianty fonetyczne tego samego imienia tym się od siebie różniące, że w formie drugiej przed samogłoską *a* jest przydech świadczący o tym, że jest to forma ludowa. Wyrazy zaczynające się od samogłoski *a* w polskiej wymowie ludowej otrzymywały przed tą samogłoską przydech albo *j*: w ten sposób *Anna* stawała się *Hanną*, a *Agnieszka Jagną*. Czasem *h* i *j* mieszały się ze sobą w tych samych wyrazach: nazwisko *Hanusz* uważają niektórzy etymologowie za oboczną formę *Janusza*. Forma *Hanna* ukazuje się w tekstach polskich od piętnastego wieku, znajdujemy ją parokrotnie między innymi we „Fraszkiach“ i „Pieśniach“ Kochanowskiego. W przeciwieństwie do *Jagny* — *Hanna* nie jest dziś odczuwana jako forma wyrażnie ludowa.

Sprzęt.

Czy można w języku polskim używać słowa *sprzęt* w znaczeniu «zbioru», a więc czy można na przykład mówić o sprzęcie buraków cukrowych? Przyczyną pytania musi być to, że znaczeniem, które odczuwa-

my jako podstawowe w wyrazie *sprzęt* jest znaczenie przedmiotu, nie czynności: mówimy o sprzętach domowych albo zbiorowo o sprzęcie rolniczym mając na myśli zespół narzędzi rolniczych. W języku bardzo często jednak spotykamy się z tym, że pewne wyrazy bywają używane i w znaczeniu przedmiotowym i w znaczeniu czynnościowym, albo używając trochę dokładniejszych określeń składniowych, i w charakterze podmiotowym, i w charakterze orzeczeniowym. *Włóczęga* znaczy na przykład i czynność włóczenia się, i tego, kto się włóczy. *Wycieczka* jest zasadniczo nazwą czynności, ale gdy mówimy, że przyjechała wycieczka, to używamy tego wyrazu w funkcji podmiotowej. *Sprzęt* jako nazwa czynności jest formą, która tak odpowiada czasownikowi *sprzątać* jak rzeczownik *dźwig* czasownikowi *dźwigać*. Użycie *sprzętu* jako nazwy czynności jest dopuszczalne i myślę, że niewiele jest osób, które to razi.

Kucza.

Bardzo dziękuję wszystkim korespondentom, którzy zechcieli nadesłać mi informacje co do znanych im znaczeń i geograficznych zasięgów wyrazu *kucza*. Te informacje poświadczają istnienie wyrazu *kucza* na Łemkowszczyźnie, mniej więcej na obszarze od Krynicy do Krosna, w okolicach Pułtuska, w okolicach Chełma Lubelskiego, Zamościa, Izbicy, Krasnegostawu i dalej na wschód, a z drugiej strony w województwie poznańskim, w powiecie jarocińskim. W Poznańskim, jak kiedyś wspominałem, wyraz *kucza* jest zaświadczony na piśmie od bardzo dawna, bo figuruje już w jednej z rot sądowych poznańskich z wieku XIV. Fakt ten dowodzi, że *kucza* nie musi być w języku polskim pożyczką z obszaru wschodnio-słowiańskiego, a więc z języka rosyjskiego czy ukraińskiego. Przykłady ilustrujące użycie wyrazu *kucza* cytuje Linde z różnych autorów dawniejszych, jak Zimorowicz, Birkowski, Strykowski, Skarga, Leopolda i inni. I u Lindego, i w słowniku Karłowicza-Kryńskiego *kucza* objaśniona jest jako «szałas, chata, buda z chrustu». Informacje korespondentów zgodne są co do tego, że dziś wyraz *kucza* na obszarach gwarowych, gdzie jest dochowany, znaczy «lichy dom» albo «pomieszczenie dla świń». Z *kucz*ą wiąże się nazwa religijnego żydowskiego święta *kuczki*. Nazwa ta tłumaczy się tym, że jak pisze jeden z korespondentów, na kilkudniowy okres trwania tego święta, religijni Żydzi budowali drewniane szałaszy z otwieralnym dachem, co miało przypominać o wędrówce przez pustynię po wyjściu z Egiptu, gdy brakowało „dachu nad głową“: w czasie spożywania posiłków dach *kuczki* musi być otwarty. Jeden z korespondentów pisze, że znane mu jest z Podlasia w wyrazie *kucza* znaczenie «tęsknoty». Ten sam rdzeń odnajdujemy w formach *dokuczać*, *dokuczliwy*, które mogą mieć różne odcienie znaczeniowe: ból zęba *dokucza* nam inaczej niż czyjeś przykre zachowanie się. Trudno wyjaśnić, jaki był hi-

historyczny związek znaczeniowy *kuczy* «lichego domu» z *kuczą* «tęsknotą». Brückner traktuje te wyrazy nie jako homonimy, to znaczy mające przypadkowo to samo brzmienie, historycznie jednak od siebie niezależne, ale jako dwie odmiany znaczeniowe tego samego wyrazu. Rzecz wymagałaby bliższego opracowania.

Pisownia liczb.

Czy słowne określenia liczb pisze się razem czy osobno, a więc na przykład czy *jeden tysiąc sto dziesięć* ma się napisać łącznie jako jedno-wyrazową całość czy też jako cztery wyrazy? — Ze stanowiska przepisów ortograficznych nie ma tu powodu do żadnych wahań: określenie liczby *dwadzieścia pięć* pisze się jako dwa wyrazy, *sto dwadzieścia pięć* — jako trzy, *tysiąc sto dwadzieścia pięć* jako cztery, *dwa tysiące sto dwadzieścia pięć* jako pięć itd. Jest to jedyna możliwa zasada, bo jakże wyglądałby tekst, w którym by określenia liczb takich na przykład jak *sto dwadzieścia pięć milionów dwieście osiemdziesiąt trzy tysiące czterysta dziewięćdziesiąt sześć* były pisane łącznie i stanowiły jeden wyraz? *Tysiącstodzieścię* napisane łącznie jest tasiemcem trochę krótszym, ale jest jednak tasiemcem o dość odrażającym wyglądzie. Zalecenia łącznej pisowni wyrażen są niebezpieczne dlatego, że mogą pociągać za sobą nieobliczalne konsekwencje. Podobno niektórzy uzasadniają potrzebę łącznego pisania określeń liczb tym, że to utrudnia fałszowanie sum w dokumentach, ale nie jest to wzgląd istotny: rzadko kiedy odstęp między poszczególnymi liczbami są tak znaczne, żeby aż można było wpisać w nie dodatkowe wyrazy. Dążnością do zapobieżenia możliwym omyłkom czy nadużyciom można usprawiedliwić dodawanie wyrazu *jeden* przed wyrazem *tysiąc*: zwykle mówimy po prostu *tysiąc złotych*, a nie *jeden tysiąc złotych*, ale jeżeli zachodzi potrzeba sprecyzowania, czy położenia nacisku na to, że chodzi tylko o jeden tysiąc, a nie więcej, to wolno napisać *jeden tysiąc złotych*. Nie miałyby sensu upieranie się przy tym, że sumy jednego tysiąca złotych żadnym liczebnikiem określać nie należy w pisanym tekście z tego powodu, że w języku mówionym nie ma takiego zwyczaju. Niewłaściwe jest tylko używanie liczebnika *jeden* w znaczeniu zaimka nieokreślonego, na przykład *jednego dnia* zamiast *pewnego dnia*.

O głównej przyczynie błędów językowych.

Pewien korespondent z Rzeszowa nadesłał list, w którym wyraża swe obawy o czystość języka polskiego w dobie obecnej. Niepokój korespondenta wywołują objawy następujące: po pierwsze wdzieranie się do mowy przeciętnego inteligenta nieprzyjemnego żargonu dziennikarsko-urzędniczego, po drugie ubożenie języka przez używanie w mowie i piśmie

stałych i nieudolnych szablonów dla wyrażania myśli, po trzecie tworzenie neologizmów, a raczej „nowopotworów“, sprzecznych z duchem języka polskiego. Jako przykład ilustrujący punkt pierwszy cytuje korespondent między innymi zdanie: „bazując na doświadczeniach lat ubiegłych przypuszczamy“ itd. Pod punktem drugim: „trudności zostały rozładowane“, pod punktem trzecim: bardzo rażący korespondenta *wyczyn*, i pochodne od niego formy *wyczynowiec*, *wyczynowstwo*. List korespondenta zawierający wiele przykładów, napisany jest w sposób poważny i rzeczowy (stylem nie wpadającym w rozpacz, katastrofizm i manifestacyjne rozdzieranie szat). Nie ulega wątpliwości, że w języku dzisiejszym możemy dostrzec bardzo wiele faktów świadczących o niedbalstwie, a nawet wręcz niechlujstwie i bezmyślności niektórych mówiących i piszących po polsku. Ale tak samo jak nie można by było wychowywać dzieci kładąc główny nacisk na to, żeby budzić w nich odrazę do występku, a nie na to, żeby kształtowały się w nich nawyki moralnego, uspołecznionego postępowania, nie można by było wyrzucić istotnego wpływu na rozwój języka przez samo wytykanie błędów. Oczywiście, gdy się widzi błąd, należy na niego reagować, ale ani siebie jako reagującego nie należy przeceniać, ani też nie należy wpadać w defetyzm dlatego, że się ma często sposobność stwierdzenia błędów.

Wspólnym źródłem wszystkich błędów jest właściwie zawsze to samo: niewkładanie przez mówiących i piszących dostatecznej pracy osobistej w to, co mówią i piszą. Język jako narzędzie myśli takiej pracy wymaga zawsze. Każda sytuacja, w której coś zostaje przez kogoś wypowiedziane, wymaga odpowiednio żywego aktualizowania treści wypowiedzianych słów. Kto mówi o „rozładowaniu trudności“ — jest to jeden z przykładów korespondenta — ten techniczną metaforę mającą sens w zwrocie „rozładować napięcie“ przenosi na grunt, na którym czasownik *rozładować* do użycia się nie nadaje. Do połączenia z *trudnościami* trzeba było znaleźć inny czasownik, trzeba było zdobyć się na wysiłek zastanowienia się nad sytuacją i dostosowania do niej odpowiednich słów. Błąd jest zawsze czymś nie zamierzonym, a przed nie zamierzonym skutkiem broni świadoma praca. Takiej pracy można i należy wymagać od każdego posługującego się językiem. Istotny wpływ na język ma oczywiście twórcza praca pisarzy, poetów. We współzawodnictwie pracy z niedbalstwem niedbalstwo zwyciężyć nie może. Stąd między innymi wniosek, że zwalczanie niedbalstwa w języku ma obiektywny sens i szanse powodzenia.

W. D.

SPROSTOWANIE

Zeszyty październikowy i listopadowy Poradnika Językowego z r.b. powinny mieć numerację 8 (123) i 9 (124), a nie 8 (115) i 9 (116).

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykona je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem. Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 60 gr. B1. Druk ukończ. styczeń 1955.

Stł. Druk. Naukowa. Zam. 554.

5-B-152837

NOWOŚCI



NOWOŚCI

J. Andrzejewski — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 opr. płt.	zł 7.—
A r y s t o f a n e s — Ptaki — Komedja. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 opr. płt.	„ 11.—
W. B r e d e l — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327	„ 10.50
W. D o r o s z e w s k i — Rozmowy o języku — Serja czwarta. S. 365	„ 15.—
W. D o r o s z e w s k i — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145	„ 4.—
W. G o d w i n — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463	„ 15.—
I. K r a s i c k i — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 opr. płt. obw.	„ 25.—
J. I. K r a s z e w s k i — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474	„ 11.—
L. K r u c z k o w s k i — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 opr. płt.	„ 11.—
J. L a m — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384	„ 15.—
M a r c o P o l o — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 opr. płt.	„ 60.—
A. M i ę d z y r z e c k i — Wieczory muranowskie. S. 197	„ 10.—
P. P a w l e n k o — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 opr. płt.	„ 12.—
A. P u s z k i n — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.	„ 20.—
Wł. S t. R e y m o n t — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301	„ 9.50
R o l l a n d R o m a i n — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607	„ 20.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY